№. 18. Warszawa, 30 Kwietnia 1914 r.

ZARANIE

PISMO TYGODNIOWE

OGÓLNO KSZTAŁCĄCE, SPOŁECZNE, ROLNICZE i PRZEMYSŁOWE.

Cena „Zarania“ rocznie rb. 3, z przesyłką rb. 4, półrocznie z przes. rb. 2, kwartalnie z przes. 1 rb.
CENA OGŁOSZEŃ: 20 kopiejek za wiersz jednoszpaltowy drobnem pismem.
Cena pojedyńczego numeru 8 kop.
Adres Redakcji: Warszawa, ulica Kanonja N. 8 (za Katedrą Św. Jana.)

Z Tow. Kółek Rolniczych im. Staszica.

Razem ze sprawozdaniami rocznemi z działalności, niektóre Kółka nadesłały do Zarządu głównego swoje wnioski i uwagi nad tem, jakie sprawy należałoby podnieść i omówić wspólnie na naszem Ogólnem Zebraniu. Wnioski te podajemy, aby ogół członków mógł je rozważyć przed zebraniem i wiedział, co na niem w danej sprawie powiedzieć, co doradzić innym.

1) „Zastanówmy się wspólnie nad tem, że w ciągłości pracy w Kółku około podnoszenia się gospodarczego i społecznego należy unikać opierania naszych usiłowań na chwilowem podnieceniu umysłów. Winniśmy jednać sobie coraz szersze koła współpracowników nie sztucznemi podnietami, ale widokiem rezultatów naszej własnej pracy. Zaprawiać siebie i drugich do powolnego, stopniowego działania, obliczonego choćby na lat dziesiątki“.
Kółko Ksany.

2) „Omówić należy wspólnie sprawę regulacji serwitutów i polecić następnie Zarządowi głównemu, aby podjął starania w obronie praw serwitutowych włościan“.
Kółko Siennica Królewska.

3) „Powinniśmy omówić na zebraniu i zorganizować wspólnie dla obrony interesów naszych: „Związek plantatorów buraków cukrowych“. **Kółko Rudy.**

4) Poruszenie sprawy syndykatu rolniczego dla małorolnych — proponują Kółka:
Kłoda, Chyżyny, Koźniewo i Urzędów.

5) Do sprawy Domu Ludowego radzą powrócić raz jeszcze— Kółka: **Kłoda i Koźniewo.**

6) Poruszenia sprawy zapomóg domaga się
Kółko Zabłocie.

7) „Należy rozważyć sprawę uregulowania składek członkowskich w Kółkach, ich wpłacania i ustalania wysokości“. **Kółko Braciejowice.**

8) „Chcielibyśmy rozważyć możliwość zakładania własnemi siłami szkół rolniczych dla naszych synów i córek we wszystkich okolicach kraju“.
Kółko Urzędów.

9) Wniosek o potrzebie częstszych i liczniejszych Kursów 2—3-dniowych w poszczególnych Kółkach—stawia
Kółko Bronowo.

10) „Poruszyć trzeba wspólnie tę sprawę: że rozwój naszych mleczarń zależny jest od stanu naszej hodowli, a ta znów od uprawy roślin pastewnych. Co więc robić, aby dźwignąć naszą hodowlę?“
Kółko Wola Kruszyńska.

11) Sprawę instruktora objazdowego i wogóle nauczycieli wędrownych poruszyć chcą Kółka:
Kłoda, Chyżyny i Siennica Królewska.

12) „Przypomnieć należy zebranym o potrzebie zakładania ochron dla dzieci, a także omówić sprawę Rad szkolnych przy gminach“. **Kółko Linin.**

13) „Kółka i ich członkowie winni wziąć na siebie inicjatywę i obowiązek zadrzewiania dróg i nieużytków w swojej okolicy“. **Kółko Branica.**

14) Nie stawiać nowych projektów, a wypełniać ze wzmożoną energją te, które są już dobrze znane, ale nie spełnione — taki wniosek przesyła
Kółko Maruszewice.

* * *

Te z Kółek, które nie wysłały dotąd odpowiedzi na otrzymane kwestjonarjusze, niechaj to choć teraz zaraz spełnią, aby ich odpowiedzi doszły do Zarządu przed ogólnem zebraniem.

OFIARY.

Na Kruszynek.
Ant. Małachowski 1 rb.

Na Krasienin.
Michał Römer 20 rb.

Na Bratne.
Józef Bukowski z Litwy 40 rb.

Na Biuro pośrednictwa.
St. Sterczyński 1 rb.

Odpowiedzi Redakcji.

P. **Antoniemu Danielowi.** Zabolała nas wiadomość o braku braterstwa w stosunkach pomiędzy ludźmi w Waszych stronach. I to prawowiernymi chrześcjanami nazywają się ci, którzy wedle majętności oce-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

niają ludzi!.. Fałszywa to zwykle ocena wartości. Pozdrowienie serdeczne Wam przesyłamy.

P. **Józefowi Barszczowi.** Nauczycieli jest bardzo duże zapotrzebowanie, więc jeśli tylko czujecie się na siłach, to warto przygotować się i stanąć do egzaminu. Jeśli będziecie w Warszawie, to w ciągu całego dnia możecie zajść do nas, do redakcji, a chętnie udzielimy Wam bliższych objaśnień w tej sprawie.

P. **Skrzypczakowi i Cybulskiemu** w Pieczyskach. Prosiliśmy biuro Komisji Współdzielczej (Chmielna 13) o wysłanie Wam wszelkich potrzebnych informacji, wraz z książką specjalną, napisaną przez d-ra Rząda, która kosztuje 50 kop.,— wykupcie ją na poczcie.

P. **A. Langemu** w Bełchatowie.— Pytacie o pochodzenie Cyganów. Otóż są oni rodem z Azji, z tej części, z której ród swój wiodą wszystkie ludy europejskie. Język ich podobny jest zupełnie do staro-indyjskiego. Wskutek zamieszania i zatargów pomiędzy różnemi stanami ludności indyjskiej, część ludności tej wyemigrowała i rozeszła się po świecie. — W Europie zjawili się w początku 15-go wieku. Najliczniej osiedlili się nad morzem Czarnem, przy ujściu Dunaju, na Węgrzech, w Siedmiogrodzie. W Polsce znaleźli się Cyganie za Jagielonów. Przyjęci gościnnie, jak wszyscy obcy przybysze, mieli przyznaną swobodę wybierania sobie naczelników swoich wędrownych gromad... Za Zygmunta Augusta jedna wielka gromada Cyganów, wędrująca po Polsce, wyniosła się do Turcji. Ogólna ich liczba w Europie wynosi obecnie około pół miljona. Cyganie odznaczają się zdolnością do muzyki. Stąd urosło podanie, że ich wędrówne plemię pochodzi od gromadki muzyków, którzy kiedyś, przed wiekami zebrali się na dworze jednego azjatyckiego króla dla rozweselania go w smutku.

P. **Miłoszowi** w Ameryce. Piszecie: „bardzo się ucieszyłem, gdym otrzymał pierwszy numer „Zarania“, i zaraz się zabrałem do napisania kilku słów braterskich do Was, życząc Wam serdecznie zdrowia w tej zbożnej pracy, jaką prowadzicie. Oby to „Zaranie“ szło tam, gdzie go najbardziej potrzeba i aby niosło ludowi oświatę coraz to doskonalszą, a broń Boże! nie upadło na duchu i nie zboczyło z drogi. Zasyłam braterskie pozdrowienie i braciom zaraniarzom i życzę im, żeby jak największą korzyść mieli z „Zarania“ i jaknajwięcej starali się je rozpowszechnić pomiędzy małorolnymi, bo ono ich doprowadzi tam, dokąd nasz lud dąży. A ja, co będzie w mojej mocy, to będę się starał pracować dla „Zarania“—choć na obczyźnie“. Pozdrawiamy Was, bracie, całem sercem. „Zaranie“ wysyłamy. Piszcie częściej o tem, co wokoło Was się dzieje w tym dalekim, obcym kraju.

P. **Józefowi Wierzchoniowi.** — Dziękujemy Wam serdecznie za list, w którym oburzacie się na księdza Kłopotowskiego za jego „Udziałową Koźlarnię“, czyli „sami sobie“. Znamy ten wybryk marności duszy ludzkiej, spaczonej przez marne wychowanie, od chwili ukazania się jego i... odłożyliśmy to do zbiorów tego, co w wieku 20-tym robią tłumiciele oświaty ludu, by ten lud odwieźć od rozwoju umysłu i poznania prawdy. I list Wasz miły a pełen oburzenia do zbiorów tych odkładamy, jako jeden z licznych dowodów, że w tym samym czasie sam lud potrafił ocenić działanie takich ks. Kłopotowskich. My idźmy swoją drogą, nie zwracając nawet uwagi na płody zakusów tłumicielskich; osądzi ich przyszłość, jak sprawiedliwie sądzi teraźniejszość inkwizycję średniowieczną. Zrozumiecie teraz, dlaczego listu Waszego nie drukujemy i—pewniśmy—poczytacie nam to za dobre. Zło i marność niech się grzebie własną złością i marnością. Pamiętajcież o nas i o potrzebie szerzenia wśród swoich zasad ludowych — zasad Prawdy, Dobra i Piękna i Pracy prowadzącej do pełnego uświadomienia braci ludu. Pozdrowienie Wam.

P. **Walentemu Wójcikowi** w Oberburgu (Szwajcarja). „Zaranie“ z z przesyłką za granicę kosztuje tyle, co i w kraju—kwartalnie 1 rubla, a półrocznie dwa. Tyle zatem przyślijcie. Brakujące numery posyłamy, a prosimy: napiszcie nam też, jak się Wam—a pewno więcej tam Was jest —powodzi: co robicie, ile zarabiacie, jak pędzicie życie poza pracą, jak Was tam traktują... a możebyście napisali coś—i o życiu Szwajcarów, wśród których i u których pracujecie? Zaraniarze nasi bardzo są ciekawi takich wiadomości. Przyślijcie nam też jakie widoki lub fotografje (na pocztówkach) okolicy, albo ludzi, gdzie pracujecie. Prosimy o to i pozdrawiamy Was.

P. **J. K. Jakubczykowi** w Besarabji. Bardzoście nas, Bracie kochany, ucieszyli swoim listem, żeście się tak na obczyźnie uwzięli i po polsku pisać i czytać nauczyli, że już wcale dobrze list napisaliście. Wydrukujemy go niebawem, a teraz jeno tę radość ślemy do Was, iżeście język ojczysty tak pokochali, żeście sposobem samouctwa sztukę czytania i pisania w tym języku posiedli. Obyż takich było wielu! A niestety, iluż mamy, że o to nie dbają... List tedy Wasz wydrukujemy, a prosimy: napiszcie do nas jeszcze.

P. **Dardzińskiemu** w Argentynie. Za przysłane nam wycinki wychodzącej w Buenos-Aires gazety „Echo Polskie“—dziękujemy. Bardzo będziemy radzi, gdy w drodze powrotnej do wsi ojczystej, zawitacie do naszej redakcji. Tymczasem dłoń Waszą ściskamy.

P. **Józefowi Stankowi.** Nie pamiętamy Waszego listu: ani w redakcji, ani prawnik. Napiszcie tedy drugi raz.

P. **Marcinowi Nodze.** Ależ, Bracie kochany, nie mówcie o braku z

Dla potrzebujących pracy, dla tych, którzy po nią idą do Prus, albo stamtąd są wyrzucani.

Otrzymujemy listy z Kujaw —od strony Włocławka, Nieszawy, Kutna, albo teraz oto zpod Zelowa, pisze nam p. Bartczakowa, zaraniarka, gospodyni poważna. Pisze nam tak:

„Szanowny Redaktorze! Piszecie, że robotnicy rolni szukają pracy w Niemczech i tam cierpią nieraz tak straszną nędzę i poniewierkę. Otóż u nas gospodarzy około Zelowa pod Piotrkowem brak robotnika. A gdzieindziej znów ludzie nie mają zatrudnienia. Więc jakże się z tymi tam ludźmi zmówić, porozumieć, żeby oni do nas do pracy przyszli. W mojem gospodarstwie potrzebne są trzy służące, dwaj parobcy całoroczni z utrzymaniem, to jest dostaje pranie i jedzenie; służącej płaci się tu pensji 40 rubli, a służącemu 60 rubli. Jeden tylko warunek: uczciwość. Bardzobyśmy radzi dostać ludzi z Podlasia, albo z odległego Lubelskiego, albo z Galicji. Prosimy—ogłosić to nasze zapotrzebowanie.

Bartczakowa,
w Grysiowiźnie, poczta Zelów,
w gub. piotrkowskiej.

A redakcja od siebie dodaje, że w Łowickiem, a zwłaszcza na Kujawach płacą jeszcze drożej i robotnika stałego albo na czas letni potrzebują dużo. I płacą wcale dobrze, i jedzenie dają gospodarskie—obfite i sytne, i obchodzą się z ludźmi po ludzku. Dlaczegóżby się nie zmówić. Niechby się tedy gromadką zmówili ludzie z Podlasia, albo z Biłgorajszczyzny, albo skądkolwiek, gdzie się znajdzie garść robotnika—i choćby przez redakcję „Zarania“ zmówili się z tamtymi, z gospodarzami, potrzebującymi pomocników w pracy około świętej ziemi.

A znów gospodarze niech się ze swojej strony zmówią; niech obliczą, ile im robotnika potrzeba i niech to w „Zaraniu“ ogłoszą. Pewno się zgłoszą potrzebujący pracy. Prusak a nawet Francuz znajduje nas, a my jego, a dlaczegóżbyśmy się my tu nie mieli ze sobą zmówić — my bracia i blizcy siebie?

Trzeba jeno chcieć obustronnie, a znajdziemy się z obopólnem zadowoleniem. „Zaranie“ chętnie daje swe pośrednictwo.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

naszej strony zaufania do Was, bo to nam w głowie i myślą przelotną nie powstaje. Adres przed trzema tygodniami zmieniliśmy. Teraz powtórnie na wszelki wypadek posyłamy, abyście prędzej pismo nasze, do którego tęsknicie, mieli. Musimy Was przy sposobności powiadomić, że sprawa Bardz. z Wilkowiecka jest na zupełnie dobrej drodze. Wkrótce już pewno będzie mógł powrócić do swego gospodarstwa i rodziny. Pozdrowienie Wam ślemy na obczyznę.

P. **Andrzejowi Kociszewskiemu.** Piszecie nam, że „ks. Es. nie może mnie odstraszyć od „Zarania“ swojemi klątwami, to szuka na mnie innych sposobów, więc podburzył ciemnych, że mnie skarżą o fałsz i podobno bardzo się cieszy, że choć jeden zaraniarz będzie siedział w więzieniu za zbrodnię sporządzenia fałszywej uchwały“. Wiemy coś o tem i z dawnych dziejów i z czasów obecnych, że dla powstrzymania rozwoju ludu i uświadomienia się go przeciwnicy wiele uczynić mogą. Piszemy Wam listownie, co w swojej sprawie czynić macie.

P. **Ignacemu Bany.** „Był tu rozpuszczony folwark na bank, na spłatę na 41 lat—i zawsze jednakowe raty płacimy, choć płacimy już lat 15. Dlaczego raty się nie zmniejszają?“ Dlatego, że tak jest wyliczone, że jak się przez 41 lat jednakowo płaci, to płaci się krócej, a byłoby, przeciwnie, gdyby się z początku płaciło więcej, a potem coraz mniej. Jest to dobra rzecz dla ludzi przychodzących na grunt z małemi środkami i powoli dorabiającymi się.—Na marnego człowieka wójta lub pisarza, jest tylko jeden sposób: umieć ich trzymać w karbach. Najgorsza zawsze rzecz: nie módz udowodnić swojej krzywdy a winy złego człowieka—pisarza lub wójta. Wtedy oni górą i mszczą się. Trudno nam poradzić, gdy... Wy dowodów nie macie.

P. **Bytniewskiemu.** Czy projektowane u Was Stowarzyszenie Spożywcze przyszło do skutku?

P. **Saporowi** z Zelowa. Czy otrzymaliście żądane numery „Z daleka i Z blizka“? W. Chm., o którego pytacie, to ten z Łęk; pracuje obecnie w Centr. Tow. Roln.

P. **R. Strużewskiemu** w Oryszewie. Powstało niedawno w Warszawie „Tow. Współdzielcze handlu maszynami i narzędziami rzemieślniczemi“ zwróćcie się do niego, a ułatwią Wam wybór i nabycie odpowiedniego magla. Adres tego biura: Warszawa, Stare-Miasto, Zapiecek 2.

PP. **Wojtaszkowi i Szczerepie.**— Tego rodzaju posadami nie rozporządamy. Zwróćcie się do biura rekomendacji pracy Gronkiewicza, Królewska № 5.

P. **Ant. Kręglowi.** Nie donieśliście nam, czy Wasze zamiary, co do teatru przyszły do skutku i czy sztuczki posłane do grania Wam się nadały?

Co gospodynie robią z wielką ilością śmietanki, otrzymaną przy pomocy włościańskiej wirówki „MILKA"

Robią masło w maślnicach duńskich „PERFECT"

Najmniejszą ilość śmietany można w tych doskonałych maślnicach przerobić na masło szybko, bo **w ciągu 25 minut — dobrze i oszczędnie**, bo nie tracąc ani kropli śmietany.

REPREZENTANT

Alfred Grodzki

33, Senatorska, Warszawa.

Pługi, Kultywatory

Brony sprężynowe amerykańskie,

Siewniki do nawozów sztucznych,

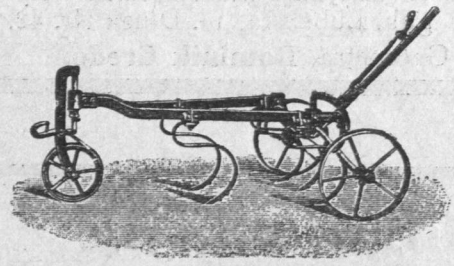

SIEWNIKI RZĘDOWE „ZDIK"

oraz inne maszyny rolnicze posiadają w wielkim wyborze

ROMAN ŁEBKOWSKI I S-KA

Warszawa, Obożna 11 (wprost Teatru Polskiego).

http://sbc.wbp.kielce.pl/

PIERWSZA w KRAJU

Fabryka konwi i naczyń do mleka

bez szwów i lutowań wewnątrz.

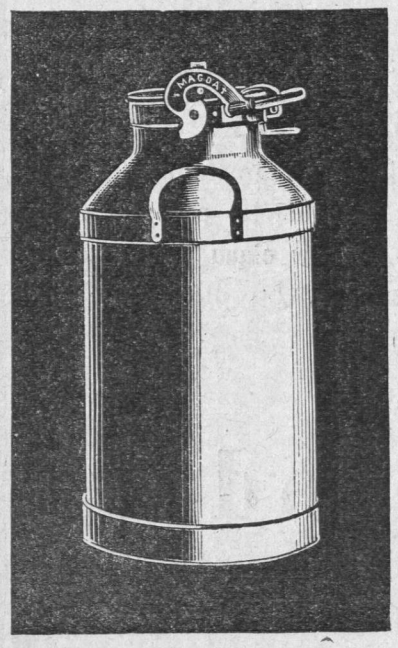

Najlepsza stalowa blacha.
Trzechkrotne cynowanie.

Na żądanie dostarczamy kosztorysy na urządzenia mleczarń.

ŻĄDAJCIE CENNIKÓW.

Zakłady Mechaniczne

Pytlarski, Goebel i S-ka

Warszawa, ul. Wolność, 4. — Telefon 33-02.

Po cenach przystępnych wykonywa najściślej:
Pomiary, odgraniczania, rozczą̨stkowanie majątków gruntowych, **zcalanie** gruntów drobnych posiadłości w szachownicy, wszystkie czynności **miernicze do instytucji włościańskich i sądowych, niwelacje. SIEDLCE** gub. Lubelska, ul. Długa Nr. 42.
Geometra, **Dominik Credo.**

NAWOZY SZTUCZNE

superfosfat, zuzle, kainit, sól potasowa itp.

z gwarancją zawartości składników pożytecznych
DOSTARCZAJĄ TANIO i TERMINOWO

B. WERNER i S-ka

Warszawa, Królewska 8.

Rozpowszechniaj „Zaranie". Dbaj, byś go w okolicy widział dużo. Uiszczaj w czasie przedpłatę.

ZIEMIA

TANIO i DOGODNIE

Można nabyć Działki, Kolonje, Folwarki lub cały dwór (90 włók). Już zamieszkało 100 rodzin kolonistów z Polski. Informacji udzielam niezwłocznie. Wszelkie zapytania adresować:
W-na Wanda Zaćwilichowska,
miasto **Lepel**, gub. witebska,
majątek **Wołosewicze.** 1—6

MASZYNY SINGERA

Ręczne . . rb. 16
Nożne . . rb. 28
Pierścieniowe 40
Bębenkowe rb. 48

UWAGA.
Firma chrześc.
Warszawa, Marszałkowska. 108.

Wacław Mrozowski,
Cenniki wysyłam darmo.

WZOROWA OSADA ROLNICZO-OGRODNICZA.

Uwadze wychowańców Pszczelina i innych Kursów rolniczych!

Z nabytego folwarku Kępina (powiat rawski, gub. piotrkowska) mam zaraz do odstąpienia 90 morgów ziemi z pięknemi zasiewami, bez budynków. Ziemia bardzo dobra—żytnia. Udają się doskonale: buraki, koniczyna, pszenica. Pod sady, ogrody położenie bardzo dobre. Działki dowolnej wielkości.

Sobie pozostawiam istniejący sad z budynkami. Mogłaby tu powstać wzorowa osada rolniczo-ogrodnicza. Wspólne narzędzia, zakupy, wysyłka owoców, warzyw, szczepów, nauka dzieci. Nadzwyczajne zapotrzebowanie miejscowe na szczepy.

Do stacji kolei i poczty Skierniewice 2 mile, do Rawy Mazowieckiej 1 mila. — Adres: Skierniewice, skrzynka poczt. 54, Kępina.
1—3 **Stanisław Brzósko.**

— Prosimy czytelników i przedpłatników naszych, aby nie zwlekali z odesłaniem do redakcji „Zaranią", ul. Kanonja № 8, w Warszawie, należności za kwartał II-gi, a kto winien za I-szy, to i to również niech zaraz odsyła.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

№. 18. Warszawa, 30 Kwietnia 1914 r.

ZARANIE

PISMO TYGODNIOWE,

Ogólno-kształcące, społeczne, rolnicze i przemysłowe.

„Z WOLI LUDU".

Stanął w mieście Curychu--w Szwajcarji—wielki gmach dla nauki—uniwersytet, czyli wyższa uczelnia dla tych, którzy wychodzą na lekarzy, prawników, dziejopisów, przyrodników, astronomów—słowem, ludzi dla pożytku swego narodu uprawiających lub zdobywających wyższą naukę.

Każdy kraj — każdy naród, bodajby najmniejszy, stara się mieć własną wyższą uczelnię; bez niej nie może być rozwoju narodu: ani przemysł, ani zdrowie ludzkie, ani poznanie sił przyrody, ani rolnictwo, ani handel, ani tymbardziej rozwój umysłów nie mogą wstąpić na wyższy szczebel, jeżeli naród lub kraj niema własnego swego uniwersytetu.

Maleńka Szwajcarja ma ich kilka; każde większe miasto posiada tam wyższą uczelnię dla młodzieży swojej.

Stanął w mieście Curychu—w Szwajcarji—wielki, wspaniały gmach, to nowy uniwersytet. A na tym gmachu wielkiemi literami widnieje osobliwy napis: Z WOLI LUDU. Ten wspaniały pałac nauki stanął z woli i groszowych składek ludu.

Tę wolę ludu, który dziś wszędzie dobija się swoich praw, a który to lud w Szwajcarji już jest wszystkiem, podkreślił znacząco jeden z mówców uroczystego otwarcia owego pałacu—w swojem publicznem przemówieniu.

„Mecenasi—rzekł on—gdzieindziej budują najwyższe uczelnie, a parlamenty uchwalają na to fundusze, ale gdy mieszczanie, robotnicy i rzemieślnicy dają, jak w Curychu, swoje grosze na uniwersytet, jest to rzeczywiście dla przyszłości..."

Istotnie ten uniwersytet w Curychu nie jest niczem innem, jak darem ludu.

Przed 8-miu laty umarł w Curychu zwyczajny kupiec, nazwiskiem Albert Barth; za życia odczuwał on potrzebę przyczynienia się oszczędnościami swemi do dania podstawy, godnej miasta i kraju— najwyższej uczelni; ofiarował na ten cel czterysta tysięcy franków (około 150 tysięcy rubli).

Tyle on jeden. Nie on przecież jeden tylko w Szwajcarji czuł, że uczelnia taka w Curychu powstać powinna.

Czuły to tysiączne rzesze ludu pracującego; to też na wielkim ołtarzu nauki składał każdy, ile kto mógł. A żeby niezbędną kwotę zebrać, opodatkował się każdy. W dniu 26-ym kwietnia roku 1908-go uchwalono przez głosowanie publiczne sześć miljonów franków na ten nowy uniwersytet. A gdy się ta suma po trzech latach okazała niedostateczną, postanowiono ją podnieść blizsko do ośmiu miljonów.

I podniesiono.

Bez szemrań, bez opozycji, w rozumnem i patrjotycznem przeświadczeniu, że gdy chodzi o szkołę, pieniądze znaleźć się zawsze muszą.

Tak tam składał każdy. Uczelnia wyższa musi być i musi ona mieć pałac godny tej wielkiej, przemożnej pani, jaką jest nauka. Tak zawyrokował sam lud i złożył sam zgórą 8 miljonów franków, blizko 3 miljony rubli... Nie bogatyż to pan—lud, gdy dużą gromadą stanie u skarbony na cele oświatowe?..

* * *

Naród nasz, przeważnie lud polski, corocznie na gorzałkę wydaje około 60 miljonów rubli i w nędzy żyje, i wychodźtwem z braku chleba w kraju handluje. A pełna uniwersytetów maleńka, górzysta Szwajcarja, zarobku dosyć ma we własnym kraju i... pałace na uniwersytety buduje. Nie wartóż się nad tem zastanowić?

* * *

Radbym, żeby powyższą wiadomość czytelnik mój kochany w najbliższą niedzielę przeczy-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

tał głośno jednemu i dziesiątemu sąsiadowi swojemu, bodajby nigdy nic nie czytającemu.

Ciekawym, jakie myśli w głowie tego sąsiada wywoła zestawienie: tam wspaniały pałac na wyższą uczelnię z napisem: „Z woli ludu“— tu wydatek 60 miljonów rubli na gorzałkę — także z „woli ludu“, bo niesie on swój grosz do monopolu...

Ciekawym, co sąsiad na to? Dlaczego tam tak, a dlaczego u nas tak? *Bywalec.*

Żywot chłopa polskiego

w wieku 19-ym.

(*Ciąg dalszy.*)

W roku 1815-tym „o przyczynach nędzy włościan“ w tym czasie, który tu omawiamy, mianowicie za Księztwa Warszawskiego, ciekawie a wyczerpująco pisał Józef Sołtykowicz, profesor akademji krakowskiej *).

Podał on bardzo szczegółowe obliczenia ówczesnej wydajności ziemi, powinności chłopa względem dworu, jego podatków i dziesięcin dla proboszczów i przyszedł do wniosku, że samodzielny rolnik czyli kmieć „mógł się wtedy utrzymać jedynie, gdy miał dwie włóki—60 morgów dobrego gruntu i 6 morgów łąki“. Bo i jakże? Wszakci taki musiał robić na pańskiem 6 dni w tygodniu ludźmi i sprzężajem, więc musiał trzymać parobka, i podparobka, i poganiacza, i dziewkę, i pastucha — razem pięcioro czeladzi; musiał do pracy na dworskiem trzymać dwa pługi, dwie pary koni, albo jedną parę koni i dwa jarzma wołów. A musiał przecież i sam siebie z rodziną utrzymać; musiał coś mieć na omastę, na sól, na zapłaty różne, na osiewki, płótno, obuwie, na przyodziewę i na wódkę, bez której wtedy nie obył się, na podatek skarbowy i na dziesięcinę księdzu. Słowem — powiada Sołtykowicz, — gdy taki kmieć wszystko z dwuch włók dobrej ziemi zebrał szczęśliwie i wszystko oddał, co komu oddać musiał, to mu jeszcze zabrakło 915 złotych rocznie, a na to musiał uszczuplić sobie, swojemu i dzieci swych żołądkowi oraz musiał oszczędzić bydłu i koniom.

„I zaiste — pisze Sołtykowicz — kto się dobrze wpatrzy w wynędzniałą, nikczemną i omdlałą postać konia i bydła naszych włościan, kto razem rozumie, ile ta mdłość i nikczemność bydlęcia mitręgi i opóźnienia w robocie a niedostatku w uprawie roli przynosi, ten z całego serca powinien im życzyć porcji owsa i siana, uwalniając je na zawsze od samej paszy ugorowej i zgonin.“

Tak było u chłopa—dwuwłókowego kmiecia. A jakże być mogło u zagrodnika na sześciu lub siedmiu morgach czyli na „małym łanie“, jak wtedy nazywano. „Z tego gruntu — mówi Sołtykowicz — chłop robi panu 3 dni w tygodniu, odrabia i dla kmiecia, albo tego, co mu zarobił jego rolę, bo sam ani jej czem obrobić, ani czem sprawić nie ma. Taki mizerak grunt swój obsiewa rok po rok jeżeli ma czem, albo cały prawie odłogiem zostawia, jeżeli mu brakuje ziarna na zasiew i jeżeli mu go żyd albo inny lichwiarz nie obsieje“.

„W najlepszym razie zagrodnik taki zbiera ogółem 28 do 32-ch korcy, z których, po odtrąceniu dziesięciny księdzu (a tę wybierał organista bez pardonu i zaraz na pole po nią zajeżdżał), dalej odsiewu i podatku, to na wyżywienie żony, na pastucha a czasem i kilkorga dzieci zostawało mu raptem 17 i pół korca.“

„A przecież nadto jeszcze zagrodnik taki daje i odrabia panu daniny, oprawy, powaby, tłoki, szarwarki i różne daremnice, a te wszystkie tak wycieńczają zagrodnika takowego, że on bez ustawicznych zapomóg od dworu obstać nie może i wiecznym prawie dworowi staje się dłużnikiem, kończącym zwykle na komorze u kmiecia lub na dziadowskiej torbie...“

Los chałupników trzymorgowych czyli na trzech morgach sadowionych, Sołtykowicz jeszcze bardziej ponuro przedstawia. I nie dziwi się profesor akademji, los chłopa z Księztwa Warszawskiego opisujący, że tenże chłop, tyle jeno z nadanej sobie przez konstytucję Napoleona wolności korzystał, że wędrował albo za granicę, albo po różnych wsiach, krążąc za lepszym losem po całym nawet kraju. A wszędzie napotykał te same warunki; wędrujący rolnik trafiał zazwyczaj z deszczu pod rynnę, bo wszędzie była bieda z brakiem przyzwoitego światła **), w końcu też taki wędrowny ptak mawiał sobie: „Gdzie tam szukać czego lepszego. Wszędzie prawie pańska załoga (inwentarze), pańska budowla, wszędzie pełno ciężkich powinności, danin, wszędzie żyd, wszędzie dzierżawca (ten bywał najgorszy), wszędzie ledwo nie co rok nowy pan, wszędzie prawie właściciel ubogi, wszędzie jednaka niepewność pomocy i ratunku w upadku, trudność dojścia do sprawiedliwości w pokrzywdzeniu. Siedźmy cicho i żyjmy, jak możemy, od dnia do dnia; człek na biedę przeznaczony...“

Źle się więc działo w kraju, znękanym w dodatku przez ciągłe przechody wojsk, przez ustawiczne wojny, przez ciągłe wybieranie z kra-

*) Czytamy to w dziele „Sprawa włościańska“, wydanem przez Seweryna hr. Uruskiego, marszałka szlachty warszawskiej, w roku 1858-ym.

**) Sołtykowicz nadmienia, że wędrówki takiej przyczyną bywali i sami dziedzice, gdyż dla zwabienia do siebie ludzi, nieraz podżegali chłopów w innych dobrach, żeby ich do siebie ściągnąć. Str. 208.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

ju najdzielniejszych ludzi do wojska i przez wybieranie ze wsi wszelkiej żywności a niepewności jutra.

Jednakże rząd Księztwa Warszawskiego, owa Komisja rządząca, z senatorów, biskupów kasztelanów i ministrów (wszystko Polacy) złożona nie umiała się zdobyć na stanowczy krok uregulowania stosunków włościańskich. Wyraził tylko przekonanie, iż „bez wątpienia byłoby najpożądańszem, gdyby można było włościanom nadać własność ziemi przez sprzedaż, albo dzierżawę wieczystą."

Stanęło ostatecznie na tem, że „pod dozorem rządowym, wobec specjalnych notarjuszów popierano dobrowolne umowy pomiędzy dziedzicami a włościanami..."

Ni to zatem, ni owo. Jeszcze określonemi sposobami, na jasno wytkniętej drodze nie miano wtedy odwagi załatwić stosunku z włościanami.

„W kwietniu roku 1810-go założono Towarzystwo rolnicze, skupiające najwybitniejszych ówczesnych działaczów politycznych, literackich i społecznych. Omawiano w tem Towarzystwie stosunki włościan... w wydziale „pracy ludzkiej i bydlęcej..." roztrząsano kwestję zamiany pańszczyzny na osep lub na robotę wymiarową; ale kwestję tę roztrząsano jedynie w widokach tańszej i doskonalszej obróbki gruntów folwarcznych, nie zaś w widokach uzdrowienia stosunków społecznych i narodowych",*) więc nie dlatego, by w chłopie stopniowo budzić obywatela, wiernego a kochającego Ojczyznę syna.

Było wtedy i inne skupienie ludzi w „Towarzystwie republikanów polskich." Należeli do niego zwolennicy idei Kołłątaja. Byli to ludzie zasad postępowych, radykalnych, idących za duchem czasu, którego nowe zasady płynęły z Francji. Należał do nich Kołłątaj, Szaniawski, Horodyski, poseł Godlewski, Surowiecki. Napiszemy o nich kiedyś osobno, jako „o szermierzach wolności" i jako szczerych przyjaciołach ludu. Ale „najwybitniejsi ówcześni działacze", którzy się skupili przy „Towarzystwie rolniczem"—a którzy stosunki włościan omawiali w wydziale „pracy ludzkiej i bydlęcej", poczciwej nitki nie zostawiali na ludziach postępowych, należących do „Towarzystwa republikanów polskich." Jak dziś, i wówczas obsypywano ich przezwiskami, zwłaszcza nazwą „jakobinów." Tem przezwiskiem i Kościuszkę utytułowano, gdy się domagał równouprawnienia włościan.**) A ci „jakobini" pragnęli tylko obdarzenia włościan ziemią na własność.

Już w roku 1807-ym Surowiecki w dziełku „Uwagi względem poddanych w Polsce" podaje szczegółowy projekt nadania włościanom ziemi. „Dopóki — pisze on — włościanin na własnej swej ziemi będzie tylko tułaczem, dopóki go do niej nie przykuje pewna własność i majątek, dopóty nie należy się po nim spodziewać ani wielkiego patrjotyzmu, ani gorliwości o dobro powszechne, ani podźwignięcia przemysłu, ani też kultury i moralności!.."

Ale podobne słowa nie znajdowały posłuchu; „stosunki włościańskie i nadal układały się w niezmienionej pańszczyźnianej formie..." *)

Oto ksiądz Mietelski w „Kazaniu o wolności poddanych" woła do panów z Jeremjaszem: „Uczyńcie sprawiedliwość ludziom, sobie podobnym i uwolnijcie gwałtem i przemocą uciśnionych." Woła zatem: „Niedosyć jeżeli uwolnicie ich z musu i rozkazu prawa; trzeba to wykonać z przekonania Chrześcjańskiego, w gruncie serca swojego. Uznajcie w nich bliźnich i braci waszych, usuńcie na zawsze tę wzgardę, którąście dla nich mieli. Podajcie im do stowarzyszenia ręce. Wy jesteście właścicielami ziemi i oni bez niej obejść się nie mogą. Zyskali wolność, ale są tak ubogimi, że i miejsce, na którem stoją, jest cudze. Nie korzystajcie z ich ubóstwa i nędzy. Wy świata nie przeżyjecie. Nie wyciągajcie z nich wiele. Uprzedziło was obce prawo w nadaniu wolności: nagrodźcie to ludzkością i dobroczynnością. Ułatwijcie im nabycie gruntowej własności. Robiąc ich szczęśliwymi, zrobicie szczęśliwą Ojczyznę, zrobicie szczęśliwymi samych siebie..." **)

Ale ani wołania księdza Mietelskiego lub Woronicza, ani ciężki nad wyraz los kraju nie pobudzały ówczesnych „kierowników nawy ojczystej", tych, co się za cały naród mieli, do mądrego roztrzygnięcia sprawy włościańskiej.

I bodajże do tego byłoby przyszło, gdyby Napoleon był miał czas myśleć o tem.

„Cesarz Francuzów — pisze w roku 1815 Tomasz Grewenitz*) — byłby zapewne zwrócił swą uwagę na włościanina, który część najznaczniejszą ludności i moc narodu stanowił. Ale na ten raz chciał on tylko krwią i skarbami kraju tego rozrządzać. Służyło mu to, owszem, do jego zamiarów, aby właścicielom dóbr przywrócenie dawnej ich samowolności w czarownem przyszłości zwierciadło okazał. Oddał im znowu przeto w ręce prawodawstwo, rząd, wymiar sprawiedliwości, ażeby tylko miał od nich zboże, pieniądze, konie i ludzi, o co mu jedynie szło.."

„Podobnie tedy — pisze hr. Skarbek — jak Egipt dostarczał Napoleonowi mameluków mia-

*) Z dzieła Zofji Kirkor - Kiedroniowej p. t. „Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego."

**) „Jakobinami" we Francji. za czasu wielkiej rewolucji nazywano przywódców tej rewolucji, którzy na narady zbierali się w gmachu kościoła św. Jakóba w Paryżu. Dlatego zwano ich jakobinami. U nas znaczyło to tyle, co warchoł, bandyta i t. d.

*) Jak wyżej, Z. Kirkor-Kiedroniowa „Włościanie i ich sprawa."

**) Ze str. 56 dzieła A. Rembowskiego „Z życia konstytucyjnego w Księztwie Warszawskiem.

*) „Sprawa Włościańska", hr. Uruskiego. Tom I, str. 249.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

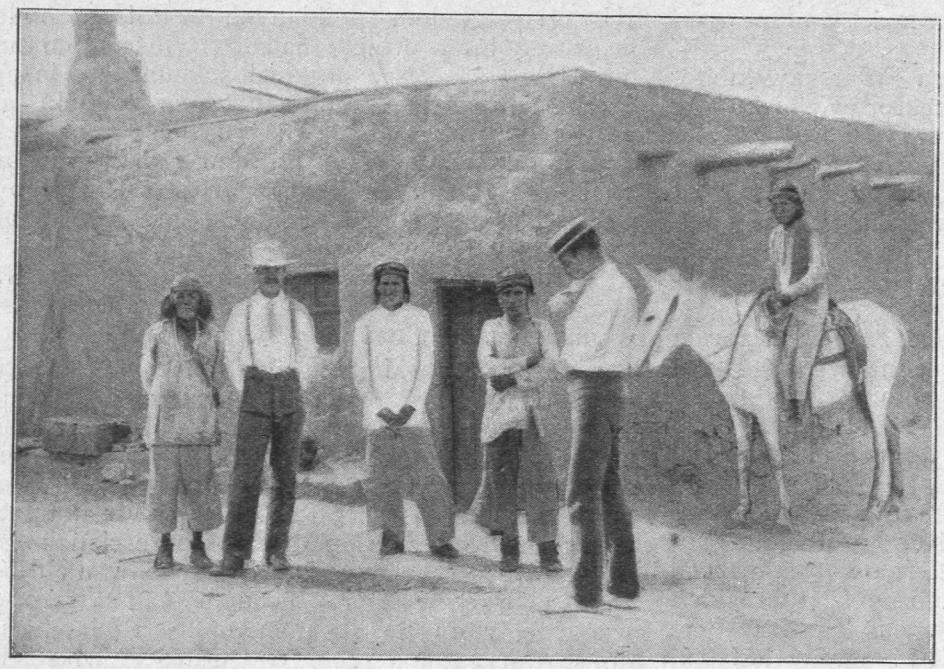

Meksyk. W głębi kraju europejczycy i indjanie.

ła mu Polska wystawić ułanów i oto Komisja Rządząca, jako dowód nieograniczonej ufności do łaski jego, ogłosiła utworzenie gwardji narodowej, do której włościanie i mieszczanie, jako żołnierze, a szlachta jako oficerowie przyjmowani byli..."

„Tak już w pierwszych miesiącach od wkroczenia wojsk francuskich na ziemie polskie cała młodzież była pod bronią..." Szły dla nich pieniądze, zboże, bydło, konie.

I tak było pierwszego i drugiego i następnych lat pięć, aż do roku 1812.

Pozostawały na roli kobiety, dzieci i starcy. A i ci nieraz byli brani na usługi wojenne: do robót przy sypaniu i budowie fortec w Modlinie i na Pradze. Tysiące wieśniaków spędzano z odległych nawet włości. Pracowali tu za samą jeno żywność z wielkiem opóźnieniem własnych i pańskich gospodarstw...

A jak pułkownik Gajewski w swoich Pamiętnikach, tak i hr. Skarbek w „Dziejach Księztwa Warszawskiego" pisze, że którzy z chłopów powołani zostali do szeregów wojsk narodowych, ci „utworzyli dzielny pierwiastek siły materjalnej narodu." Nabywali oni męztwa, honoru i chwały na polach bitew i rozwijali pod ogniem nieprzyjacielskim tego ducha i te przymioty wojenne, które polskich żołnierzy dla polskiej sprawy w rzędzie pierwszych wojowników świata postawiły..."

Dlaczegoż go wolnym i równym a oświe-

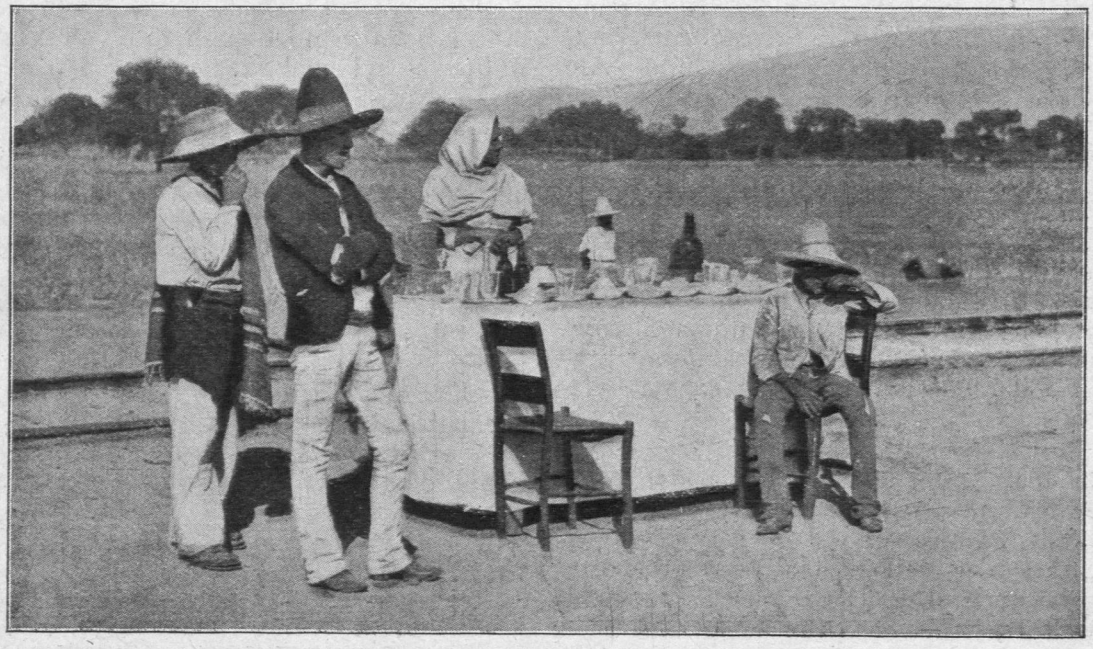

Stacja kolejowa w Meksyku.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

conym nie chciano uczynić, kiedy czas był po temu?

I czemuż dziś jeszcze równości w prawach do wszystkiego chłopu przyznać nie chcą ci, którzy się za coś lepszego od tegoż chłopa mają? Dlaczego przedewszystkiem bronią mu wszechstronnego oświecenia się...

Zaprawdę, przekleństwem jest narodu naszego, że w ludzie narodu nie widzimy. (*C. d. n.*)

M. Malinowski.

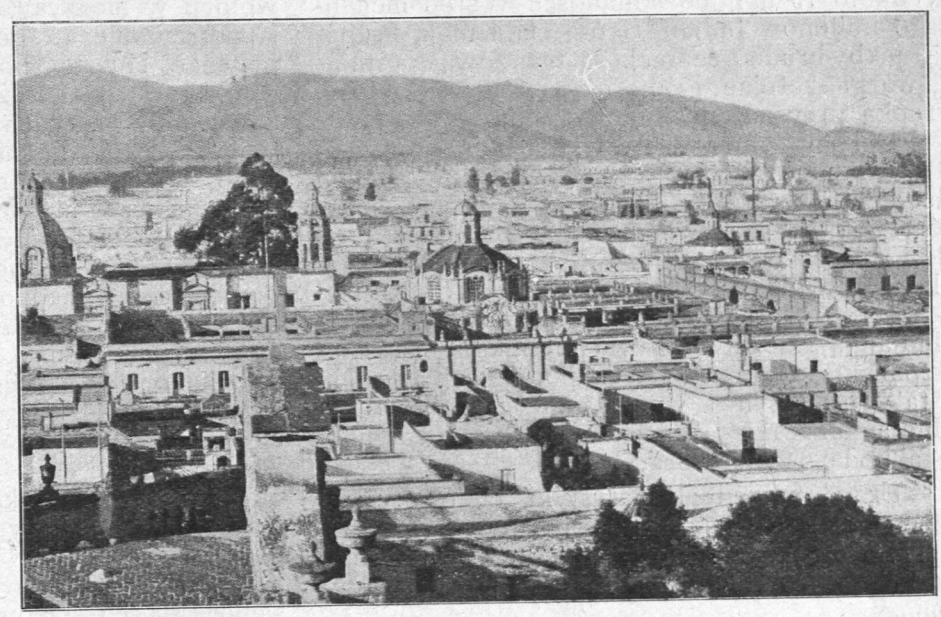

Meksyk. Widok stolicy kraju, zwanej Meksyk.

Kto nie sieje, nie orze,
niech się nie spodziewa
Żniw z roli, ni owocu,
kto nie szczepi drzewa
Tak, kto ręce opuści przez lenistwa zbytek,
Na podobny niech czeka z próżniactwa pożytek.

Wojna w Meksyku.

Przed tygodniem podaliśmy czytelnikom wiadomość, że może przyjść do prawdziwej wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Meksykiem, a oto dziś notujemy już, że wojska Stanów zawładnęły dużem, portowem, meksykańskiem miastem—Wera Kruz.

O co poszło, pisaliśmy zeszłego tygodnia. Oczywiście, wypadek z aresztowaniem kilku marynarzy a potem odmowa prezydenta Huerty, że przepraszać Stanów przez salutowanie ich okrętów nie będzie, to tylko błahy powód. Stany oddawna pragną upokorzyć Meksyk, żeby tem łatwiej prowadzić w nim jaknajkorzystniejszy dla siebie handel. Bo zdaje się, że Stanom nie chodzi o to, by Meksyk wcielić do swych posiadłości.

Ulica w Wera Kruz w Meksyku.

Co to jest Meksyk? To kraj w środkowej Ameryce. Należy on do „krajów gorących“, z roślinnością bogatą: rodzi się tam trzcina cukrowa, bawełna; tytuń najlepszych gatunków, drzewa wspaniałe, naprz. olbrzymie cyprysy. Największa długość tego kraju wynosi około 3 tys. 200 wiorst, a największa szerokość 1 tys. 230 wiorst. W jednem miejscu najmniejsza szerokość kraju wynosi 220 wiorst.

Już w numerze 10-ym w artykule „W prastary czas“ uczyniliśmy wzmiankę o starożytnych mieszkańcach Meksyku — Aztekach. W roku 1519-ym naszli ten kraj Hiszpanie pod wodzą Ferdynanda Korteza i 17-tu rycerzy i w sposób okrutny podbili kraj Azteków, w sposób barbarzyński zniszczyli wszystko, co świadczyło o dużej istotnie kulturze Azteków: w imię Chrystusa z mnichami na czele szli zwycięzcy, barbarzyńscy i wszystko, co na drodze swej spotykali, trupem kładli.

Odtąd panowanie swoje w Meksyku znaczyli okrutnie pobożni Hiszpanie przez szereg wieków. A choć ich tam już niema, bo Meksyk jest dziś rzeczypospolitą, jednak piętno hiszpańskie odbija się na całym kraju a nienawiść jego ludności do wszystkiego, co jest hiszpańskiem, jest wielka, niewygasła.

Podług statystyki roku 1910-go Meksyk li-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

czy około 15 miljonów ludności. Wśród nich liczą 6 miljonów Indjan. Skórę ciała mają brunatną, jakby brudno szarą, kość twarzową wystającą, wargi szerokie, grube gładkie lśniące włosy, krzepką przysadzistą budowę ciała.

Dalej liczy tam statystyka 6 miljonów metysów, mieszańców, czyli potomków Indjan i białych, a wreszcie 3 miljony europejczyków, których krew—oczywista—także nie jest czysta. Ale i mieszańców—metysów, właściwie trzebaby zaliczyć do Indjan. Bo jeżeli żołnierz hiszpański za czasów Korteza, przed 400 laty ożenił się z Indjanką i zostawił swym potomkom nazwisko hiszpańskie, to krwi w tych potomkach niewiele zostało, gdyż syn i wnuki zazwyczaj żenili się z Indjankami, więc krew europejska rozpłynęła się a bodaj i znikła bez śladu.

Urzędowe jednak statystyki chętnie wszystkich noszących nazwiska hiszpańskie zaliczają do metysów, mieszańców. Poprzedni prezydent Diaz i obecny Huerta są z pochodzenia metysami...

Wśród takiej niejednolitości rasowej meksykańczyków żyje jeszcze około 70 tysięcy cudzoziemców: Hiszpanów 24 tys., Anglików ze Stanów Zjednoczonych około 20 tys., Chińczyków ze 13 tys. potrosze Anglików właściwych, Francuzów, Włochów, Japończyków no, i napewno trochę Polaków... „rozproszonych po całym świecie.“ Wszak niedawno, bo w numerze 4-ym „Zarania“ drukowaliśmy list z Meksyku.

Jakkolwiek kraj, a zwłaszcza miasta meksykańskie mają wygląd nowoczesny i kulturalny, pomimo, że stolica kraju, Meksyk, albo Wera Kruz mają wspaniałe pałace, kamienice, piękne ogrody, teatry, pomniki, — mimo to jednak, na ogół biorąc, meksykańczycy mają w sobie dużo zaciętości i dzikości. Stąd może pochodzi, że w kraju tym bywają częste krwawe rewolucje. Wszakże poprzedni prezydent Diaz przed kilkoma laty został strącony przez rewolucjonistów, a przeciw obecnemu, panu Huercie, już od kilku miesięcy trwa zacięta walka. Na czele oddziałów rewolucyjnych przeciw niemu stoją tam dwaj „jenerałowie“: Karanzo i Willa, jeżeli jenerałem można nazwać człowieka podobno niepiśmiennego.

O tym Willi piszą naprz. że ma lat 48. Nauki nie pobierał żadnej i umie zaledwie podpisać nazwisko swoje. W 14-ym roku życia dostał się już do więzenia, pozwolił sobie bowiem przywłaszczyć krowę sąsiada, nie zapytawszy go o pozwolenie. Po odzyskaniu wolności przeniósł działalność swoją do okręgu górniczego Guanadri, gdzie za zabójstwo bez najmniejszego powodu pewnego ogólnie szanowanego obywatela dostał się znowu do więzienia, tym razem na czas już dłuższy. Potem stanął na czele bandy, która stała się postrachem ludności okolicznej.

Opowieść ta najlepiej bodaj maluje usposobienie i charakter ognistych Meksykańczyków...

Rząd Stanów Zjednoczonych korzysta z rewolucji w Meksyku, a bodajże nawet podnieca i podtrzymuje to powstanie, żeby tem łatwiej pokonać Huertę, bo jego to w pierwszym rzędzie rząd Stanów Zjednoczonych chce usunąć z urzędu prezydenta. Osłabiony powstaniem i wyczerpany finansowo z trudnością będzie mógł stawić czoło przemożnemu wrogowi. Ulegnie mu, jeżeli nie wda się w to Japonja, a przedewszystkiem, jeżeli sami rewolucjoniści nie obrócą się przeciw wkraczającym do ich kraju wojskom Stanów Zjednoczonych. Bo i to możliwe. Zaraz po zajęciu Wera Kruz wodzowie powstańców wydali pisma, w których zapowiadali, że rewolucjoniści są jednak patrjotami meksykańskimi i nie radzi są widzieć tu rozpościeranie się „Amerykanów“, to jest obywateli Stanów Zjednoczonych.

Ale jeszcze kilka szczegółów o ustroju społecznym i politycznym Meksyku. Ustrój rzeczypospolitej Meksyku wzoruje się na konstytucji Stanów Zjednoczonych. Składa się on z 27-u samorządnych stanów. Stolicą kraju jest miasto Meksyk (miejscowi mieszkańcy wymawiają to Mejiko, albo Michiko), liczące 400 tysięcy mieszkańców. Na czele każdego stanu stoi gubernator. Władza wykonawcza w całym kraju leży w ręku prezydenta i kongresu, czyli parlamentu. Prezydenta wybierają delegaci zpośród posłów na sześć lat. Izba posłów czyli parlament składa się z 232-ch członków. Wyższą Izbą jest senat, składający się z 54-ch senatorów. Każdy stan wybiera dwuch senatorów. Każdy poszczególny stan (jakby u nas gubernia) rządzi się samodzielnie przez ludzi wybranych z najwyższą władzą wykonawczą—gubernatorem. Samorząd każdego stanu musi być posłuszny tylko przepisom konstytucji.

Wobec prawa wszyscy obywatele Meksyku są równi. Niema żadnego przywileju ani z tytułu urodzenia, ani z tytułu majątku albo urzędu. Nawet sam prezydent odpowiedzialny jest przed sądem. Tytuły szlacheckie są zakazane, a ordery istnieją tylko dla wojskowych.

W tym to kraju rozpoczęła się obecnie wojna. Należy przypuszczać, że nie potrwa ona długo, bo Stany Zjednoczone prędko się znużą wysiłkiem wojennym; wolą robić interesy przemysłowe i handlowe.

To jedno trzeba przypuścić, a mianowicie, że w Stanach Zjednoczonych wzmoże się jeszcze zastój w przemyśle. Był on już od dość dawna; już od kilku lat, a zwłaszcza ostatnich miesięcy, nasi w Ameryce narzekają na brak pracy; teraz się to bodaj wzmoże. *R. Z.*

* Błąd każdy z wierzchu napadnie,
Lecz dobre kryje się na dnie.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Każdy blagier inaczej mówi, a inaczej myśli.

List do „Zarania“,

U nas, w Kazimierzy Wielkiej, w Kieleckiem, najpierw była zaprojektowana Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, która też istnieje. Zaprojetowana została przez tych wyklętych zaraniarzy. A ponieważ u nas jest dużo takich ludzi, którzy nibyto sprzyjają w oczy swemu bratu, albo księdzu i panu, a co innego myślą; więc tacy udają przed księdzem lub panem, że nie mają przekonania do tych, którzy czytają „Zaranie“; ale i oni to pismo „Zaranie“ czytają, tylko ksiądz ani pan o tem nie wie. Bo gdyby jawnie czytali, toby u księdza lub pana łaskę stracili i zaszkodziliby sobie w opinji, boby ich ogłosili za zapowietrzonych...

Rzetelni czytelnicy „Zarania“, mając na uwadze to, że gdyby chcieli w czyn od siebie wprowadzić założenie Kasy, to do nich owieczki nie będą chciały należeć, jako że bezmyślnie idą jeno za tem, co ksiądz albo pan powie,—wzięli się na sposób. Więc rada w radę, uradzili zaraniarze pomiędzy sobą, aby jednego ze swoim projektem posłać do księdza, który ma ślepy zazwyczaj posłuch u ludu, poprosić go, aby się tym projektem zajął i przemówił o tem do ogółu. Bo tak jest, że lud nauczony ślepego za kimś chodzenia, księdza usłucha nie zaraniarza, choćby ten świętemi słowami prawdę zbawienia głosił...

Takeśmy postanowili i takeśmy też zrobili; wysłaliśmy jednego z pomiędzy siebie do księdza. Ten, wysłuchawszy, odpowiedział, że się tem zajmie i napisze do rządu, aby pozwolili Kasę założyć. Upłynęło miesiąc czasu albo i więcej; zachodzi nasz poraz drugi dowiedzieć się, czy już jest ona odpowiedź z rządu, ale ksiądz powiada, że tu nie jednego potrzeba, ale kilku, żeby się o tem naradzić, wtenczas się postara o Kasę. Wtedy czytelnik „Zarania“ bierze kilku do siebie i idzie do księdza, ksiądz zaraz listę napisał i mówi, żeby na tej liście mogło się podpisać ze 20-u członków. W taki to sposób założyliśmy u siebie Kasę pożyczkowo-oszczędnościową.

Później na zebraniu Kółka rolniczego zaprojektowaliśmy znowu założyć skład węgla. Na to się zapisało z górą 60-u członków z udziałem rubli 25, i zaraz na to dał każdy jednego rubla. Bo u nas skład węgla bardzo potrzebny... Uchwałę tę posłano do zatwierdzenia. W niedługim czasie przyszło pozwolenie.

Ale pan doktór Dutkiewicz, prezes Kółka rolniczego, jak również i Kasy pożyczkowej, przemówił na drugiem posiedzeniu do zebranych, że w miejsce składu węgla trzeba założyć piekarnię współdzielczą. Zebrano wiadomości, ile który z gospodarzy będzie potrzebował chleba z tej piekarni. Po zebraniu wiadomości okazało się, że przeciętnie gospodarz będzie potrzebował tygodniowo funtów 50 chleba. Ponieważ u nas w Kazimierzy Wielkiej rodzin będzie przeszło 200, więc rokowało to dobrą przyszłość dla piekarni, gdyby wszyscy gospodarze brali chleb z piekarni.

Ale cóż się w końcu pokazało? Oto ci sami, co przedstawiali wiadomości, że im potrzeba chleba tygodniowo 50 i 60 funtów, przy dawaniu deklaracji przyrzekali brać chleba z piekarni tygodniowo po 20 do 30 u funtów, a więc przy obliczeniu ogólnem okazało się, że dziennie chleba potrzeba będzie wypiekać tylko jakieś 250 funtów, gdy przedtem liczyli na 600 funtów dziennie. Więc nareszcie postanowiono, że i od 250-u funtów dziennie zaczną wypiekać chleb. Ale kiedy przewodniczący ksiądz pyta: kto jest za piekarnią ten niechaj wstanie, a kto jest przeciw niej niech siedzi,—wtedy powstało 11 osób, przeważnie tych, którzy nie mają gospodarstwa rolnego, a ci, co to najwięcej sprzyjali w oczy panu prezesowi i księdzu, że pragną piekarni, to sobie na hasło dane, żeby powstali, spokojnie siedzieli w ławkach. Otóż to takich mamy ludzi obłudnych i to gospodarzy, którzy się uważają za poważnych. W oczy księdzu lub panu, albo też nawet innemu gospodarzowi mówią: tak, a co innego mają w sercu i w myśli. Jakże można takiemu człowiekowi wierzyć w czemkolwiek! A jeszcze powiem, że taki nieszczery człowiek jest więcej poważany u księdza i u pana, bo taki się wykpi i wykręci z każdej rzeczy, a najpoczciwszy czytelnik ludowego „Zarania“, który się nie splami blagą i obłudą, u takiego „wyższego“ jest prześladowany i ciemnym braciom za coś gorszego przedstawiany.

Ej, bracia, zerwijcie maskę ciemnoty waszej, porzućcie waszą dwulicowość, a co macie w sercu swojem, to samo niech będzie i na ustach waszych; tą drogą dalej zajedziecie.

Piekarnia współdzielcza jest to bardzo dobra rzecz dla tych, co nie pieką nigdy chleba u siebie, ale dla przeciętnego gospodarza, który sadzi u siebie ziemniaki, sieję bobik, a do tego ma swoje wierzby lub jaki zagajnik, to taki nie potrzebuje piekarni, bo go taniej kosztuje piec chleb u siebie badylakami z bobiku i ziemniaków, resztę wierzbiną. Bo ja, co to piszę, nigdy nie kupuję drzewa do pieczenia chleba, tylko się posiłkuję wyżej wspomnianemi materjałami, a popiół z tego zbieram do skrzyń i mam najlepszy potas na łąki pod buraki i ziemniaki lub marchew.

Tyle na teraz. Wasz brat po pługu

S. W. J. K.

Uwaga redakcji. Więc w Kieleckiem, na południu Królestwa, pieką już chleb na badylach i wierzbinie?!

http://sbc.wbp.kielce.pl/

STRZECHA I POŻARY.

Ledwo ciepłe wiosenne słoneczko wysuszyło trochę drogi i dachy, już pożary zaczynają hasać po wsiach i strzechach ziemi polskiej.

Oto dnia 22-go kwietnia telegram z Sandomierza przyniósł do Warszawy wieść, że spłonęła tam duża, stara, historyczna wieś Bogoryja. Z wielkim trudem zdołano uratować zaledwie kościół i plebanję. Podczas ratunku kilkanaście osób zostało poranionych. W płomieniach zginął niemal cały dobytek włościan tamtejszych. Około 200 ludzi bez chleba i dachu.

Jednocześnie we wsi kościelnej Osiek wybuchnął wielki pożar, który strawił doszczętnie 10 zagród. I tam kościół był zagrożony.

A oto tego samego dnia telegramy z bratniej nam Galicji przyniosły wiadomość smutną, że we wsi Koniecpol spłonęło tam około 90 zagród włościańskich. W płomieniach zginęło kilkadziesiąt sztuk bydła i mnóstwo narzędzi rolniczych.

Tak to sobie już teraz hasa po wsiach i po wiejskich polskich strzechach żywioł niszczący. A niechno przyjdą upały...

Już więc teraz, gdy ledwo że wiosna nastała, wsie polskie powinny myśleć, jakby się zabezpieczać, żeby pożarów wogóle nie było, a jeżeli się gdzie ogień zdarzy, to żeby na tem gospodarz nie cierpiał—powinien ubezpieczać od ognia i domostwo i dobytek.

Przedewszystkiem urządzajmy się tak, żeby liczbę pożarów zmniejszyć.

* * *

W roku 1911-m w jednej z gazet codziennych powieściopisarz, p. Tadeusz Jaroszyński, napisał artykuł, który wtedy schowaliśmy, dziś do rozwagi czytelników naszych podajemy.

I z dawniejszych dziejów naszych są w nim wspomnienia i dzisiejszemu obywatelowi kraju do wyrozumienia przemawia w nim pięknem piórem p. Jaroszyński. Przeczytajmyż sobie pisanie poniższe:

„Kiedy patrzę na nowy budynek drewniany, na nową złoto-żółtą, o gorącej barwie sosnowych bierwion, chatę polską pod strzechą; kiedy widzę, jak w skwarze lipcowym sączą się po jej ścianach strugi płynnej żywicy, a na jasnem, słomianem poszyciu igra oślepiającemi blaskami jaskrawe słońce—mam smutne wrażenie, że jest to smolna pochodnia, którą wcześniej, czy później przypadek zapalić musi fatalnie.

I palą się te polskie chaty drewniane, jak pochodnie. Niech tylko większe nieco upały przygotują odpowiednio i tak już sam przez się palny materjał, najmniejsza iskierka wywoła na dach domu widmo czerwonego kura — i idą z dymem ludne wsie, miasteczka i osady. Co rok też w letnich miesiącach aż groza zdejmuje

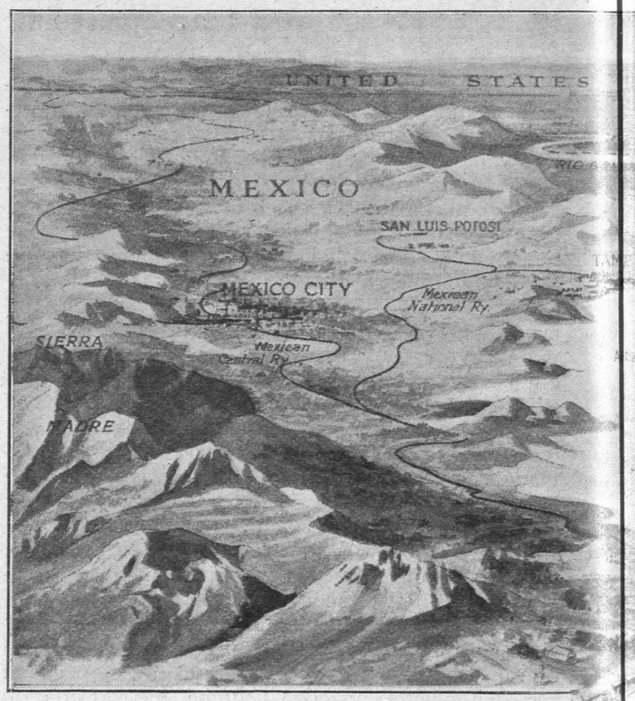

Widok tych okolic Meksyku, które objęte są teraz ruchem wojennym. Flota amerykańska przybiła do portu Tampico i tam się zakwaterowała. Oblężony jest również drugi port Vera Cruz. Mexico-City to stolica kraju, miasto Meksyk. Kraj górzysty, obronny, przecięty rzadkiemi linjami kolejowemi.

od płynących ze wszech stron hjobowych wieści o ofiarach niszczącego żywiołu.

Niegdyś, w czasie pożaru na wsi, widziałem gospodarza, okrywającego strzechę domu swego mokremi płachtami. Bronił ją uparcie przed tysiącami iskier, padających niby roje szerszeni z palącego się w sąsiedztwie budynku. Zebrawszy na dachu domu rodzinę, długo stawiał czoło natrętnym iskrom, aż jedna z nich, błądząc figlarnie w kłębach ciężkiego dymu padła... dalej —na strzechę sąsiada z tamtej strony. Wzięci we dwa ognie obrońcy zaledwie zdołali ujść z życiem nie bez poważnych obrażeń—bo dom ich buchnął nagle słupem ognia, roznosząc zarzewie znowu dalej i dalej...

Podobnie dzieje się we wszytkich naszych wsiach. A sprzyja temu zwłaszcza brak dobrych sikawek, brak straży ochotniczych, brak odpowiedniej ilości beczek i wogóle opłakany stan urządzeń ratunkowych. W tem położeniu, w razie wybuchu pożaru, pozostaje tylko... płacz i zawodzenie niewiast, oraz pewna rezygnacja mężczyzn.

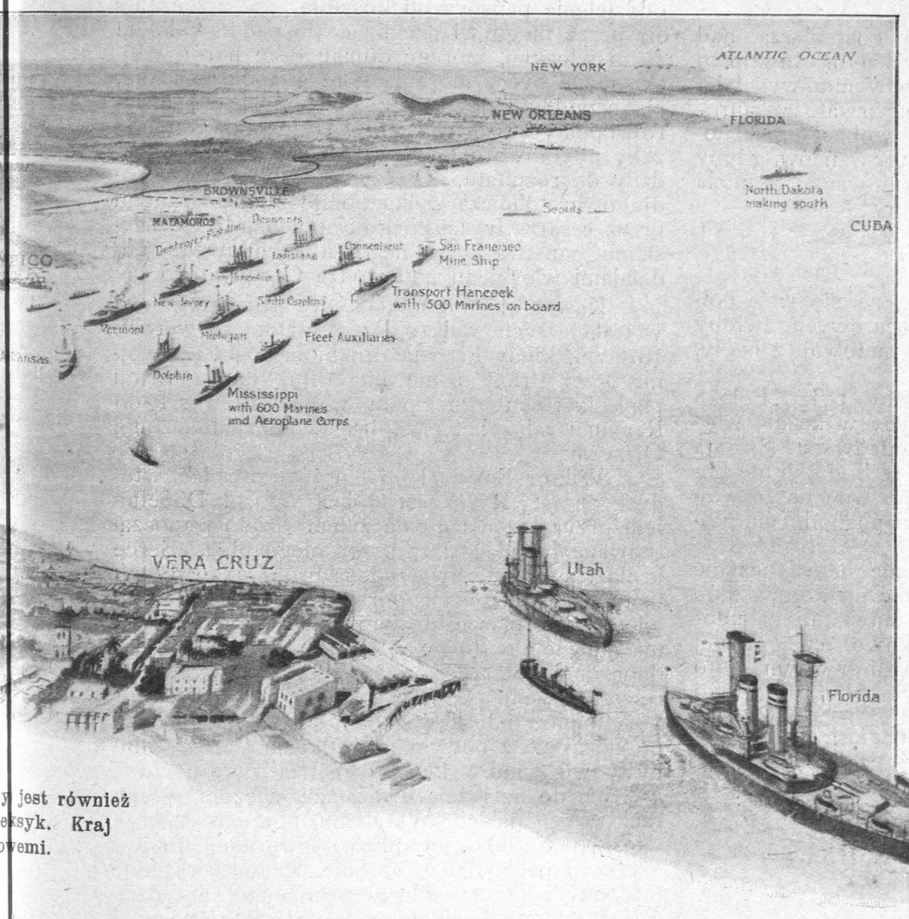

A jednak mimo to ciągle jeszcze widujemy po wsiach złote, żółte ściany z sosnowych bierwion i jasno-żółte poszycie ze słomy na nowych chatach.

Jest to między innemi, wynikiem starego bardzo przesądu.

Istotnie niechęć do domów murowanych w Polsce zakorzeniła się niesłychanie głęboko. Ciekawa rzecz, że dążenia króla Kazimierza Wielkiego, który pragnął mieć „Polskę murowaną" tak nieznacznie odbiły się na usposobieniu narodu. Wprawdzie, w późniejsze czasy zbudowano trochę zamków wiejskich z kamienia, ale następna epoka wróciła znowu do tradycyjnych dworów modrzewiowych.

Witkiewicz przytacza, że pewien magnat polski w 12-tym wieku, wyjeżdżając do Włoch, zabierał z sobą cieślę, ażeby ten mu, tam gdzieś nad brzegiem Tybru, Padu lub Arna kładł dworzec drewniany, polskim sposobem na zrąb i na wyrąb, gdyż magnat bał się mieszkać w murowańcach.

Tak wielkie były ongi w Polsce uprzedzenia pod tym względem. My dziś znamy ludzi, którzy w murowanych domach miejskich szczęśliwie dożyli późnych lat starości i dziwić nas mogą obawy magnata polskiego z wieku 17-go. Przesąd jednak wśród ludu tkwi dość uparcie.

Zapewne, rodzaj materjału budowlanego narzucała ludowi sama natura kraju. W lesistej Polsce drzewo było najtańszym i najłatwiejszym budulcem, jak w bezleśnych a skalistych Włoszech kamień. Dlatego w Polsce drewniane były nietylko chaty chłopskie, nietylko dworki szlacheckie, ale pałace wielkopańskie.

Ale czasy się zmieniły i sądzę, że warto już, by i lud polski także potroszę odstępował od budowania wyłącznie z drzewa, tymbardziej, że i dawne nieprzebyte puszcze leśne —to dziś jeno wspomnienie. Oddawna przeszumiały gdzieś bezpowrotnie z pianą szampana, wypitego przez swych dawnych właścicieli w modnych przybytkach wesołości Paryża, Wiednia, Berlina lub poprostu u miejscowego Mendla, albo u Srula małomiasteczkowego.

Kraj nasz łysieje coraz bardziej i drzewo, zdaje się, do materjałów najtańszych już nie należy. Pan Fryderyk Rudowski, autor „Wzorowej chaty" na wystawie przemysłowo-rolniczej w Mławie w roku 1911-tym przedstawia rachunek w sposób następujący:

Ściana drewniana: 3-calowe bale 3 rub. 60 kop., robota cieśli 90 kop., robota murarza 44 kop., braki i gwoździe 60 kop. — razem sążeń kwadratowy 5 rub. 55 kop.

Tymczasem sążeń kwadratowy ściany murowanej kosztuje: Cegły 288 sztuk 3 rub., robota murarska 1 rub. 35 kop., pud wapna 35 kop. —razem uczyni tylko 4 rub. 70 kop.

Coprawda, nie są tu podane koszta zwózki cegły, co w pewnych okolicach może znacznie podnieść jej cenę i zmienić kalkulację; wypada jednak przypuszczać, że z chwilą, gdy domy murowane staną się bardziej po wsiach powsze-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

chne, więcej też po wsiach będzie cegielni, boć o glinę wszędzie łatwo.

Znałem właśnie takiego gospodarza nad Świdrem, który sam sobie własnym dowcipem piec ustawił i doskonałą cegłę w nim wypalał.

W każdym razie przecież trwałośc murowańca i bezpieczeństwo jego wobec ognia powinnaby ludzi zachęcać do murowańców, gdyby nawet narazie budowa kalkulować się miała nieco drożej".

* * *

Pan Jaroszyński żali się, że się wsie polskie palą, a wie, że klęsk pożarowych byłoby znacznie mniej, gdybyśmy się budowali z cegły, a kryli dachy dachówką.

I prawdę mówi, że gdyby była „Polska murowana", a w dodatku, gdyby w każdej większej wsi naszej była zorganizowana dzielna straż ochotnicza, i gdybyśmy w dodatku nie budowali się nazbyt gęsto, to zapewne nasze wioski nie byłyby przez czas letni pochodniami płonącemi.

Dzisiejsze nasze pokolenie musi uczynić wielki krok w tem, by utrudnić pożarom dzikie ich hasanie: straże ogniowe, stawianie zabudowań z cegły palonej lub piaskowo - cementowej i krycie dachów materjałem ogniotrwałym — oto środki zapobiegające klęskom i robota dla tego samego pokolenia.

R. Z.

Bohaterskie wysiłki.

(*Dokończenie*)

„W ciągu ostatnich lat dwunastu gwiazdą, która prowadziła króla Wiktora Emanuela, było pragnienie niepodległości narodowej; jaką będzie ta gwiazda wobec Rzymu? Gwiazda nasza, oświadczam to wyraźnie, prowadzi do Rzymu, do miasta wiecznego, nad którem jaśnieje dwadzieścia pięć stuleci sławy, jako do stolicy wspaniałej Królestwa Włoskiego."

W te słowa przemówił na wielkiem zgromadzeniu narodowem sędziwy kierownik polityki włoskiej—Kawur. A dalej dodał: „wierzę, iż rozwiązanie kwestji rzymskiej dokonane będzie na drodze przekonania, które wzrastać będzie w społeczeństwach nowoczesnych, a także w świadomości całej społeczności katolickiej, — że wolność sprzyja nadzwyczajnie postępowi rzeczywistych uczuć religijnych. Nie waham się twierdzić, że olbrzymia większość katolików oświeconych i szczerych uzna, iż wielki kapłan, stojący na czele naszej wiary, może wykonywać obowiązki swoje znacznie swobodniej i bardziej niezależnie pod osłoną miłości i szacunku 22 miljony Włochów, niż 25 tysięcy bagnetów..."

Jednak papież Pius 9 nie chciał uznać, że oddzielenie państwa od kościoła, że zrzeczenie się przez niego władzy świeckiej nad kawałkiem ziemi włoskiej, którego domagał się naród włoski, może być z moralną korzyścią dla kościoła, może podnieść jego urok, oswobodzić od ciężarów i politycznych zabiegów. Usiłowania Kawura, żeby pokojowo załatwić tę sprawę nie doprowadziły do rezultatu.—O Rzym toczyła się jeszcze długo bratobójcza walka pomiędzy wspieranemi przez cesarza francuskiego Napoleona III-go wojskami państwa kościelnego, a narodowemi oddziałami włoskiemi pod wodzą Garibaldiego.

Kawur nie doczekał końca zatargu; zmarł w trakcie tych walk o Rzym.—Dopiero w roku 1870-ym, kiedy Francja zgnębioną została w wojnie przez Prusy i nie mogła już dawać armji papieskiej skutecznej pomocy, Włosi weszli do Rzymu i założyli tam stolicę swojej zjednoczonej Ojczyzny.

Wiktor Emanuel miał prawo zawołać wtedy z dumą: „Rzym jest stolicą Włoch! Dopełniłem przyrzeczeń i uwieńczyłem dzieło zapoczątkowane przed 23 laty przez mego ojca. Serce króla i syna odczuwa radość uroczystą, gdy wita tu zgromadzonych poraz pierwszy przedstawicieli całej naszej drogiej Ojczyzny i gdy wymawia wielkie słowa: „Włochy są wolne i zjednoczone; jest rzeczą naszą uczynić je wielkiemi i szczęśliwemi."

Papież jednak w żaden sposób nie chciał pogodzić się z nowym porządkiem rzeczy. Zdobywców Rzymu wyklął i ogłosił za „najezdzców", a siebie do dziś dnia uważa za więźnia w murach swego pałacu, Watykanu, pomimo, iż rząd włoski uchwalił t. zw. prawo gwarancji, to jest zapewnił papieżom w obrębie Rzymu wszelkie swobody i honory należne panującym. Trzydzieści przeszło lat minęło od tej chwili a stosunki dotąd się nie ułożyły. Walka głucha między narodowemi dążeniami Włoch, a stronnikami klerykalnej, to jest dążącej do świeckiego panowania polityki watykańskiej wciąż trwa.

Wielkie dzieło zjednoczenia całych Włoch dokonane zostało kosztem olbrzymich ofiar i wysiłków. Twórcy tego zjednoczenia, jego bojownicy, dokonali dzieła dzięki swej wielkiej energji i poświęceniu. Zjednoczenie Włoch było zwycięstwem ludzi, którzy postępowe hasło nieśli na swoim sztandarze. Walcząc o Ojczyznę, mieli oni przeciw sobie wszystkie konserwatywne i klerykalne żywioły Europy. Ze słuszną też dumą mówi o dziejach tego wyzwolenia włoski historyk Orsi:

„Powstanie Królestwa Włoskiego było jednem z najwspanialszych zjawisk w dziejach europejskich XIX wieku. Dla półwyspu włoskiego, rozbitego na siedem państewek, dla Italji niewolnicy cudzoziemców, obdartej z wolności politycznej—był to cud, o którym marzyć wydawało się obłędem. Biorąc pod uwagę te warunki można mówić o szczęściu Italji, można błogo-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

sławić gwiazdę, która jej towarzyszyła. Należy jednak zawsze stwierdzać głośno i silnie, że znaczną część szczęścia swego Włochy sobie zawdzięczają; zawdzięczają je swoim myślicielom i poetom—siewcom szlachetnych idei, — mężom stanu i bohaterskim żołnierzom.

* * *

Dziś własną wolą i energją wyzwolony naród włoski cały wysiłek swój kładzie w wewnętrzne zagospodarowanie kraju. W czasach skupionego wysiłku i zbrojnej walki o wolność w kraju panowała nędza i ciemnota. Na 26 miljonów ludności włoskiej, w latach 70-ych liczono około 20 miljonów analfabetów, a warunki życia gospodarczego były tam opłakane. I nad tem ciężkiem położeniem dziś zapanowała już dzielność stanowiącego swobodnie o sobie narodu.

I. Kosmowska.

NASZ WYCHODŹCA.

Zmuszony nędzą, wygnany tą wiarą,
Że gdzieś, u obcych, tam znajdzie kęs chleba,
Chłop polski ziemię swą opuszcza starą,
Idzie do obcych, bo iść mu potrzeba.

Zaszedłszy między nieznane mu życie,
Napróżno wokół pogląda oczyma,
By lepszą dolę zdobyć sobie przecie;
Lecz i tam zwykle dla niego nic niema.

I cóż ma począć ten ubogi duchem?
Gdy otoczony głuchej nocy mrokiem,
Nigdzie nie ujdzie przed nędzy obuchem,
Ona go ściga po świecie szerokim.

A dotąd nędza tak go ścigać będzie,
Dokąd on jeszcze ciemnym pozostanie,
Dokąd nauki sobie nie nabędzie,
I nie oświetli ciemnoty otchłani!

Więc ludu Polski, dziś nędzą ścigany,
Która potomstwem jest twojej ciemnoty,
Rozbijaj żwawo tej ciemności ściany —
Niech wejdzie do nas promień światła złoty,

Który od nędzy i tego włóczenia
Ciebie uchroni, i zrówna z ludami,
U których teraz szukasz wciąż schronienia,
Boś otoczony jest nocy chmurami.

Umysłu twego zapal już pochodnię,
A żądza czynu niech nigdy nie chłodnie;
Abyś odnaleźć mógł skarby w swej ziemi,
Gdzie wśród ciemności od złota się mieni.

Byś nie opuszczał jej dla chleba, z musu,
Co jest przecie stratą narodu naszego;
Byś nie jadł resztek u obcych, z obrusu
I nie był sługą u świata całego.

A tylko myślą zbudzoną i wolą
Możesz wyrobić swój dobrobyt życia;
Przenieś swe siły tu, na własną rolę,
Zbieraj owoce własnego już kwiecia.

Jan Salwa.

wychodźca zpod Iłży na robocie w Szwajcarji.

Listy do „Zarania".

Z obczyzny.

Pragnę donieść wam niektóre szczegóły o braciach w Prusach, nad samem morzem żyjących, a mianowicie o rodakach naszych w Hamburgu i okolicy obecnie znajdujących się. Przybyli oni ze wszystkich zaborów rozszarpanej i skołatanej Ojczyzny naszej; poniewierających się spotkać ich tu można przeszło 20 tysięcy.

Otóż potworzyły się wśród stale tu osiadłych Polaków różne Towarzystwa i Stowarzyszenia, jako to: „Sokół", Tow. „Wyborcze", „Halka" — Koło śpiewackie, Tow. rękodzielnicze „Nadzieja", Tow. „Jedność", Tow. „Kłosy", a także osobne Koło „arystokracji" naszej, do którego należą doktorzy, adwokaci i t. p.

Ale niestety, do wszystkich tych Towarzystw należy zaledwie cząstka naszych braci tutaj żyjących. A dlaczego tak mało członków, zapytacie? Dlatego, że jedni są zniemczeni, inni obojętni, inni ciemni i dlatego stronią od Towarzystw i błąkają się po manowcach. Otóż, aby i tych wciągnąć do grona bratniego, potrzeba szczególniejszych środków i dlatego ze wszystkich Towarzystw złożony jest Komitet tak zw. Rada, która zawsze te środki obmyśla. Pierwsze usiłowania zwykle nie skutkują, ale dążą do tego, żeby tym najciemniejszym chociaż małe światełko zabłysnęło przed oczyma, żeby choć zobaczyli drogę, którą kroczyć mają i zrozumieli do jakiego narodu należą. Tego ich przecie szkoła pruska, ani inna, obca, nie nauczyła.

Otóż ta wymieniona Rada chce teraz założyć Czytelnię Ludową. Z Hamburga i okolicy zwołane było ogólne Zebranie, na które przybył prezes wszystkich Czytelni Ludowych z Poznania dla udzielenia informacji zebranym. Ów mówca przytoczył niektóre narody, a mianowicie Czechów, Duńczyków i Belgijczyków, a nie trzeba pominąć i Niemców. Otóż ów mówca powiadał, że tak bardzo zacofany to jest tylko nasz naród, a już najbardziej w Królestwie. Na tej sezonowej emigracji w Saksonji czy w Meklemburgu, to na pierwszy rzut oka nas rozróżniają z powodu ciemnoty naszej i zaniedbania.

Gdyby ów prezes dodał do tego przemówienia swego ubolewanie, lub wytłumaczył przyczynę tej ciemnoty, to rzeczywiście przyznaćby mu trzeba rację, że tak jest, ale on tak rzecz przedstawiał, że to niby własna wina tych ciemnych braci naszych i urągał, że do takiego nożownictwa, jakie swego czasu grasowało po Królestwie, to tylko zdolny być może naród ciemny a i wypadek jaki zaszedł w Częstochowie z Macochem i innymi mnichami również zgonił jako winę na cały nasz naród.

Otóż proszę was, chyba to nie było słuszne. Czy cała wina spada na tych ciemnych, nieszczęśliwych? Czy prócz przyczyn naszego ciężkiego położenia nie winno tu i sobkostwo

http://sbc.wbp.kielce.pl/

szlacheckie i klerykalizm, że lud jest ciemny, bo do oświaty prawdziwej nie zachęcany. A czyż godzi się tak rzeczy przedstawiać, że to już w Królestwie niema światłych ludzi, tak jak prezes Czytelni Ludowych, ks. Ludwiczak, nam to przedstawił? Ja chciałbym przeciw temu wystąpić we wszystkich pismach polskich.

Franciszek Bernacki, na robocie w Hamburgu.

List z Ameryki.

Drodzy Bracia współczytelnicy „Zarania“ w starym kraju, chcę się z Wami podzielić wiadomościami z naszej amerykańskiej tułaczki. Nas Polaków znajduje się tu coraz więcej i to już jest widoczne, że z Polonją tutejszą muszą się i inni coraz poważniej liczyć; ba, nawet zdobywamy dla siebie więcej szacunku u innych ludów. Amerykanie coraz więcej mają dla nas względów wobec innych narodowości; a dowód tego, że Rosjanie, którzy teraz licznie przybywają do Ameryki, podają się tu za Polaków, żeby mieli więcej popularności i nawet uczą się języka polskiego, zanim zaczną się uczyć po angielsku.

W obecnych czasach mnóstwo ludzi nie ma tu w Ameryce zajęcia i, niewiadomo dokąd ten czas potrwa, bo ten, co dziś nie ma roboty, to nawet nie może myśleć o rychłej poprawie, chociaż tu jest obeznany z językiem i ludźmi, a cóż dopiero ten, co z kraju świeżo przyjeżdża. A więc, bracia, zanim tu się nie polepszy, ostrzegam Was, abyście odmawiali ludzi od emigracji do Ameryki, a Was, jako ludzi postępowych, inni usłuchają.

Teraz, drodzy bracia, chcę powiedzić o tutejszej gospodarce parafjalnej i tutejszych stosunkach. W tem mieście, gdzie ja mieszkam, jest 15 Stowarzyszeń Kościelnych: S-go Wojciecha, Stanisława, Jana, Kazimierza i innych. Każdy członek, należący do takiego Towarzystwa, jest ubezpieczony na życie, lub na wypadek choroby i otrzymuje wtedy tak zw. chorobne, a jest obowiązany wpłacać pewną sumę co miesiąc, przez całe życie.

Jest to bardzo dobre dla ludzi pracy, takie ubezpieczanie się na życie, tylko to jedno potępić muszę, że te wszystkie Towarzystwa są pod wyłącznym zarządem księży i oparte są na ogromnym wyzysku. Wstępujący do Towarzystwa musi być wiernym parafjaninem; musi sobie kupić uniform niebieski ze złotem obszyciem i w nim występować na różnych paradach kościelnych. Jest to ładne, ale z drugiej strony śmieszne, jakby słomiane wojsko maszerujące po ulicach miasta, ubrane pół po francuzku, pół po niemiecku, bo nawet karabiny mają, tylko bez dziur i szable blaszane. Rygor trzymany jest ostry.

Każdy członek należący do tego Towarzystwa obowiązany jest płacić, pomimo wszystkiego, 10 dolarów rocznie, a kolekta niedzielna swoją drogą i mniej nie można ofiarować jak 5 centów, a za chrzest dziecka 5 dolarów, za ślub 15, za pogrzeb 25 dolarów, a ponadto jeszcze zbierają tu składki po domach i dwa razy do roku każdy jest obowiązany dać co najmniej 5 dolarów. Ale nie to jest najgorsze, tylko to, że nasza młodzież musi się uczyć w szkołach oddanych pod ścisłą kontrolę księżą, a nauczycielkami są tylko zakonnice. Szkoły te zgóry wychowują na barany i owieczki, któreby z łatwością dały się strzydz. Chodzą dzieci do takiej szkoły po 10 lat, a zapytać się czego z nauk przyrodniczych — nic nie wie. Zapytałem raz takiego: co się z gliny robi? nie wie. Czy was nie uczono w szkole? Wiemy tylko, że Pan Bóg człowieka zrobił z gliny.

Stanisław Sobociński, pochodzący z Goworowa.

Co słychać zagranicą?

W Galicji. Pisaliśmy zeszłego tygodnia, że w Galicji umarł marszałek krajowy, hr. Gołuchowski. Ludowe gazety galicyjskie podają o tym człowieku ciekawą wiadomość. Zostawił on majątek, wynoszący 5 miljonów koron w gotówce, a 10 miljonów w dobrach ziemskich. Olbrzymi ten majątek zapisał swemu bratankowi i siostrze z warunkiem, ażeby siostra dokończyła budowy kościołka i plebanji. Z legatów dobroczynnych: 4 tysiące koron, (1 tysiąc 600 rubli) zapisał na bóznicę. Z olbrzymiego więc majątku prezes sejmu i gospodarki kraju całego zostawił tylko na kościołek, plebanję i na bóżnicę. Dla tych, którzy nań w majątkach jego pracowali, dla dobra kraju swego—Polski ten magnat polski nie przeznaczył nic. Pamiętał tylko o proboszczu i rabinie. Więc gazeta „Prawo ludu“ pisze: „Proboszcz i rabin w Galicji, to są widome znaki panowania szlacheckiego w Galicji. Dzięki im, wybrali chłopi Gołuchowskiego posłem, dzięki proboszczom i rabinom rządzi dziś jeszcze szlachta w Galicji! Chłopy! Pamiętajcież sobie testament tego magnata polskiego!“

Żądania ludowców. Z Wiednia donoszą, że podczas narad Koła polskiego w parlamencie austrjackim posłowie ludowcy wnieśli trzy żądania: 1-sze, by Koło wezwało rząd do poczynienia starań w Rzymie u rządu papieskiego o usunięcie biskupa tarnowskiego, ks. Wałęgi, ponieważ biskup ten zwalcza systematycznie ludowców. W razie nieuwzględnienia tego żądania, ludowcy będą głosowali przeciwko budżetowi ministerjum spraw zagranicznych w delegacjach. Punkt drugi dotyczy sprawy emigracji, trzeci zaś zapomóg dla Galicji.

O delegacji polskiej w Rzymie. Od wypadku z dziećmi polskiemi, które ojcowie Dominikanie,

http://sbc.wbp.kielce.pl/

zakonnicy katoliccy przy pomocy policji usunęli z kościoła od komunji św. dlatego, że po polsku uczyły się katechizmu, po gazetach wciąż krążą pogłoski, że jakaś delegacja panów polskich wybiera się do Ojca św. ze skargą na brutalny czyn zakonników. Pisano nawet, że już ta delegacja była, a potem zaraz pisano odwołanie, że to nieprawda, że nikt do papieża nie jeździł. Oczywiście. Mieszka w Rzymie niemało polskiej arystokracji, która lubi się wieszać u jakiegoś dworu, więc i u dworu papieskiego, wyglądając tam jakichś tytułów, ale ta nie poskarży się na bezprawie brutalności prusko - katolickich zakonników, bo... naprawdę polityczny wydział rządu papieskiego nie życzy sobie tego. Przecież nie wypada mu zrywać przyjaznego stosunku z rządem pruskim. Polityka grunt, mniejsza o krzywdę dzieci jakiegoś ludu. Tak było w naszej sprawie już tyle razy...

Wojna w Meksyku. Jeżeli się czytelniku pilnie rozpatrzysz w dzisiejszych rysunkach „Zarania", a przeczytasz artykuł o Meksyku i niniejszą wiadomość, to poznasz jako tako i kraj ten i plac boju i przypuszczalne wojny wyniki.

Zeszłego tygodnia pisaliśmy, że amerykanie, to jest wojska Stanów Zjednoczonych, zabrały portowe miasto Wera Kruz. Usadowiły się tu w sile 10 tysięcy żołnierza. Zdobycie miasta nie było nazbyt krwawe; meksykańczyków zginęło podobno tylko 182 zabitych. W mieście odrazu prawie zapanował spokój jakby nic nie zaszło; nawet tramwaje zaczęły odbywać regularne kursy. Jenerał Mass zebrał 16 tysięcy wojska i stanął w odległości kilkunastu wiorst od Wera Kruz, żeby wrazie potrzeby odbić miasto. Ale z tem nie śpieszy.

Na mapie widzimy powyżej rzeki Rio Grande wykropkowaną granicę Stanów Zjednoczonych (po angielsku United States). Stąd właśnie od strony lądu przechodzą również oddziały amerykanów do Meksyku, ale i to odbywa się z niezbyt wielką energją. Donoszą też telegramy, że w różnych miastach Meksyku amerykanie zostali uwięzieni przez ludność miejscową, a tu i owdzie żołnierze amerykańscy zostali aresztowani.

Donoszą też telegramy, że nad Wera Kruz krążą aeroplany, że w mieście głód, że dokoła miasta w promieniu 8 wiorst wojsko amerykańskie pierścieniem otoczyło miasto, że wreszcie na cmentarzu w trumnach znaleźli mnóstwo ukrytej broni. Tu i owdzie odbyły się jeszcze małe utarczki z rezultatem paru lub kilku zabitych i oto wszystko. Bo rząd brazylijski i argentyński zaofiarowały swoje pośrednictwo, żeby obie strony pogodzić, a te obie strony pośrednictwo to przyjęły. Podobno zwłaszcza Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych, skwapliwie pośrednictwo to przyjął.—Zdaje się, że choć Stany Zjednoczone są bez porównania silniejsze od Meksyku, liczą się jednak z trudnościami, jakie się w ich oczach piętrzą. Liczyli oni przedewszystkiem, że powstańcy meksykańscy, którzy od lat 3-ch prowadzą walkę ze swoim rządem, że ci złączą się z amerykanami. Tymczasem jenerałowie powstańców łączą się ze swoim rządem, a to w obliczu obawy, że przyjdzie obcy i ojczyznę im zabierze. Gazety piszą:

„W walce przeciwko wspólnemu wrogowi znika wszelka nienawiść rasowa i klasowa. Indjanie i biali przepełnieni są tym samym zapałem i wołają: „Niech żyje nasza matka, ojczyzna!"

Bezustannie odbywają się tu w mieście Meksyku manifestacje pełne uniesienia. Niezliczone tłumy przebiegają ulice, śpiewając pieśni patrjotyczne z gorliwością, jak gdyby odprawiały mo-

Wojsko meksykańskie.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

dlitwę. Bataljony ochotników maszerują do koszar, w tem tysiące młodzieży szkolnej, wszędzie witanej z zachwytem. Gdzie zbierze się tłum, tam znajdzie się mówca, który zagrzewa serca i umysły. Fabryki i domy handlowe zwalniają robotników i urzędników, o ile chcą iść pod chorągiew i obowiązują się dbać o rodziny ochotników. Także kobiet niezliczone tłumy ciągną przez ulice miasta i wołają: „Niech żyje wojna!“ 5 tysięcy kobiet zgłosiło się—nie jako pielęgniarki—lecz do czynnej służby wojskowej. Wieczorem do publicznych ogrodów napływają bataljony ochotnicze i wykonywują ćwiczenia wojskowe. Nikt chyba nie spodziewał się takiej energji i tak żywiołowej siły po tym narodzie, którego szarpała trzyletnia wojna bratobójcza.“

To jest główny powód, dla którego rząd amerykański powstrzymuje się podobno z dalszemi stanowczemi krokami. Przyczynia się może trochę do tego i obawa, że Japonja nie rada dopuścić do osłabienia Meksyku, a wzmożenia Stanów.

W Austrji. Telegramy donoszą, że polepszenie zdrowia ces. Franciszka Józefa trwa. W Wiedniu jednak panuje nerwowe napięcie. Obawiają się, że gdyby cesarz zakończył życie, to Austrja znalazłaby się w kłopocie. Jedna z gazet, której słowa mają duże znaczenie, pisze tak: „Austrja otoczona jest na granicach wrogami, a prowadzona jest przez mężów pod wieloma względami niedorosłych do swoich zadań, nawiedzona jest przesileniami konstytucyjnemi.“ Uważają, że minister spraw zagranicznych, Berchtold, nie potrafił zyskać przyjaciół ani w państwach bałkańskich, ani na północy. Austrja—powiadają—utraciła przez to znaczenie, a „nie możemy w każdy wyłom wybity przez błędną politykę zagraniczną wstawiać nowego rekruta.“

Ponieważ rząd rozpuścił parlament, domagają się więc odeń, żeby w tej niepewnej chwili corychlej parlament zwołał. A tymczasem wzywają „delegacje“, żeby te czuwały nad tem, co się dzieje. „Delegacje“ te to, jak wiadomo, delegaci od sejmów i parlamentu.

We Francji odbywają się wybory nowych posłów do parlamentu. Wybrano dotąd 66 reakcjonistów, 47 postępowców, 58 republikanów z lewicy (postępowych) 118 radykałów (skrajnych postępowców) i 51 socjalistów. Wybory jeszcze nieskończone; w pierwszych dniach maja odbędą się wybory w 251 okręgach. Tegoroczne wybory we Francji odbywały się pod hasłem: trzyletniej służby wojskowej oraz powrotu do rządów w myśl zasad kleru. Było rzeczą bardzo ciekawą: jakich posłów będzie wybierał ogół: zwolenników trzyletniej (zamiast, jak dziś jest—dwuletniej) służby w wojsku i zwolenników polityki kleru. I okazało się, że przeciw służbie trzyletniej oświadczyli się tylko robotnicy i ci wybierali socjalistów, a reszta wybierała posłów, którzy się oświadczyli za 3 letnią służbą w wojsku, gdyż lękają się o bezpieczeństwo kraju. A co do kleru, to zwolennicy jego zasad poprostu przepadli; mają zaledwie 66-u posłów wobec całej reszty. Zaciekawiło wszystkich, że kler francuski tym razem pchał swoich ludzi, żeby głosowali za socjalistami, ponieważ ci są względem dzisiejszego rządu w opozycji. Socjaliści ogłosili, że wypierają się jakiejkolwiek spólnoty z klerem, że go o poparcie nie prosili, że zwalczają taktykę kleru, który, byle na swojem postawić, popiera nawet socjalistów.

W Anglji. Gazety angielskie i telegramy z Anglji donoszą, że w Ulsterze zaczął się nowy okres, ale już jawnej otwartej rewolucji. Zaszedł tam tedy następujący wypadek: Powstańcy, nie chcący dopuścić do uchwalenia samorządu Irlandji, dali hasło, na które, jak zpod ziemi, znalazło się w szeregach 40 tysięcy ochotników, uzbrojonych w pałki dębowe. Zajęli oni stacje kolejowe, wstrzymali wszelki ruch kolei, przerwali komunikację telegraficzną i telefoniczną, ustawili patrole na drogach, otoczyli i obezwładnili straże pograniczne oraz straże komór celnych i faktycznie zamknęli, jak w areszcie, urzędników państwowych. A tymczasem setki samojazdów ochotników ulsterskich zebrały się w trzech niewielkich portach, dokąd w nocy przybyły właśnie trzy statki z karabinami i ładunkami, wyładowanemi ze statku „Fanny“ na otwartem morzu. 70 tysięcy karabinów kilka kartaczownic i 5 miljonów ładunków ułożyli w samojazdach i odwieźli do tajnych składów, daremnie poszukiwanych przez policję. Policja czekała na podejrzany okręt w Belfaście, ale ochotnicy zawczasu zawładnęli portami. Oczywiście, wypadek powyższy—przewiezienia sposobem przemyconym tak wielkiej ilości broni i uruchomienie w tym celu tak wielkiej liczby ochotników, w kołach politycznych i rządowych Anglji sprawiło wielkie wrażenie. W parlamencie wniesiono 172 interpelacje z zapytaniem do rządu, co on zamierza uczynić wobec jawnego wybuchu powstania w Ulsterze i czy niema zamiaru aresztowania przywódcy ruchu ulsterskiego, Karsona. Posłowie pytają o to, bo parlament chce znać zamiary rządu, który znów bez parlamentu nie może uczynić żadnego ważniejszego kroku. Ciekawa rzecz, co będzie z tym Ulsterem. Prezes ministrów, czyli prezes rządu, Askwit, odbył długą naradę z królem.

W Szwecji. Pisaliśmy, jak 40-tysiączna gromada włościan szwedzkich z całego kraju przybyła do Sztokholmu do króla z wołaniem, by wzmocnił siłę zbrojną kraju wobec niebezpieczeństwa zawładnięcia Szwecji przez obce państwa. Król był za zbrojeniem, parlament przeciw. Odwołano się do wyroku ogółu narodu, do ludu. Rozwiązał król parlament postępowy, żeby lud wybrał inny. Spodziewał się, że stanie się po jego myśli. Tymczasem posłów konserwatystów (będących za wzmocnieniem zbrojeń) wybrano tylko o 21 więcej (było 65, a wybrano 86), postępowcy stracili 30 głosów (mieli 104

http://sbc.wbp.kielce.pl/

posłó, a teraz mają 71), ale socjalistów wybrano więcej o 12 posłów (było 64, a jest 76), ci zaś są przeciw zbrojeniom. Ogólny zatem wynik nie zadawalnia króla, bo postępowcy łącznie z socjalistami w parlamencie będą stanowili większość 147 głosów przeciw 83. Większość zatem ludu nie była za królem, pomimo owej manifestacji w Sztokholmie.

Co słychać w kraju?

Za wyrąb drzewa. Przed kilku laty szlachta rosyjska uchwaliła staranie się o prawo, któreby nakładało większe kary za wyrąb drzewa z cudzego lasu. Starania te odniosły ten skutek, że projekt prawa jest już w Dumie. Obraduje nad nim specjalna komisja sądowa. Rząd popiera ten projekt, który wyraża się w tem, że na przyszłość każdy wyrąb drzewa z cudzego lasu ma być karany kryminalnie, azatem więzieniem i nadto, oczywista, zwróceniem wartości drzewa. Mogliby to zapamiętać ci, którzy lekceważą sobie wstęp do cudzego lasu z siekierą i wozem.

Za nie danie pomocy. W Klementynowie na dom gospodarza i sołtysa, Augusta Merkena, napadł słynny dziś bandyta, Daniel Stefer i zamordował gospodarza. Sąsiedzi słyszeli niewątpliwie krzyk żony Merkena i jej wołanie o ratunek, a z pomocą tą nie pospieszyli. Za to właśnie 26 tych sąsiadów, na zasadzie przepisów o wzmocnionej ochronie, gubernator skazał na 3 miesiące aresztu.

Zwiezienie dzieci do Częstochowy. Gazety ogłaszają, że na dzień 19-ty maja r. b. projektowany jest w Częstochowie zjazd dziatwy ze szkół miejskich i wiejskich z całego Królestwa. Spodziewany jest przyjazd około 30 tysięcy dzieci, które oprócz zbiorowych popisów śpiewaczych również wykazać mają swą sprawność w gimnastyce. Na zjazd ten spodziewany jest przyjazd do Częstochowy ministrów oświaty i skarbu, kuratora warszawskiego okręgu naukowego, jenerał-gubernatora warszawskiego, gubernatora piotrkowskiego i wyższych urzędników ministerjum oświaty. Szczegółowy program tej uroczystości ma być zakomunikowany nauczycielom. Jakim jest cel tego wszystkiego, nie wiemy.

Z Miechowskiego (list). Spory to kawał z Klementowa do Miechowa, ale jak pogoda wypadnie, to człowiek, idąc piechotą, rozgląda się wokoło siebie i niejedno ciekawe zobaczy. Tak i ja szedłem przez wsie: Radzimice, Zielenice i Pojałowice. W Radzimicach zwrócił moją uwagę stary kościołek, całkiem teraz odnowiony. W ostatnim czasie powstało tam kółko rolnicze i mleczarnia i sklep spółkowy, a jak mówią miejscowi ludzie pomaga im szczerze w tej robocie sąsiedni młody dziedzic p. Kleszczyński. Inaczej w sąsiedniej wiosce Zielenicach niedbałość tam znać i opuszczenie, tylko plebanja jak pałac... Tak to od rzutu oka rozpoznać można, gdzie życie się budzi i do postępu dąży, a gdzie panuje zastój. *Podróżny.*

Nowi komisarze. Rada ministrów zatwierdziła wniosek ministra spraw wewnętrznych o utworzeniu w gub. tomskiej i w „generał - gubernatorstwie warszawskiem“ 15 posad dodatkowych komisarzy do spraw włościańskich. Na utrzymanie ich zażądano w drodze prawodawczej kredytu w kwocie 52 tys. 410 rb.

Z Wiktorowa (list). Oto co mi się przydarzyło przed kilkoma tygodniami. Uczyłem ja swoich dzieci czworo czytania z książki Promyka, a słysząc, że one dobrze czytają, niektórzy sąsiedzi prosili, żeby i ich malców wspólnie z mojemi poduczyć. Zgodziłem się na prośbę sąsiadów i przychodziło tego kilkoro do mnie do mieszkania i z mojemi dziećmi się uczyły, a ja chodziłem na zarobek. Ludzie złej woli pozazdrościli widać, że z mego domu szerzy się oświata, bo ja sprowadzam „Zaranie“ i różne książki; napastowali moje dzieci, jako „zaraniarskie”, a robili to ci z Bractwa, co mają różańce na szyi... Aż raz wpadają do mnie dwaj żandarmi i zastają 9-ro dzieci na gorącym uczynku, to jest przy nauce. Dzień dobry, mówi żona, a dzieci nawet nie powstały. Tu mieszka Hudzik? Tu powiadają,—a żandarm do chłopca 13-o letniego mówi: zawołaj ojca. Ja byłem w stodole, widząc wchodzących żandarmów, kładę robotę i idę do mieszkania. Tam oni mnie pytają, czy ja kończyłem jaką szkołę i czy mam świadectwo? Ja odrzekę: jestem samouk. No, i spisali protokuł, zapisali nazwiska wszystkich dzieci i ich rodziców, zabrali książki i kajety, pytali, czy ja sam uczę te dzieci. A to mój chłopiec 13-o letni był głównym nauczycielem. Książki mieli na drugi dzień odesłać do gminy, ale ich nie oddali, a były to książki: A. B. C. i elementarz Promyka. Co z tego może być? Pozostaję szczerym dla sprawy ludowej. *Marcin Hudzik.*

Odpowiedź na pytanie: Będzie z tego sprawa w sądzie gminnym i kara rubla albo dwa.

R. Z.

ZIARNKA PSZENICZNE.

(Zeszłego tygodnia na stronicy 423-ej mylnie był podany wiersz pod tym tytułem. Drukujemy go powtórnie w całości).

Leżąc na drodze ziarnko pszeniczne wołało:
„N i e j e d ź tu! Szanujcie, przecież ja pszenica!“
Nikt nie uważał, każdy jechał śmiało.
Nareszcie jeden powie jej woźnica:
„Jakim chcesz wzgląd dla siebie wyjednać wyra- [zem,
Gdyście po całej drodze rozsypane?..
Trzymajcie się, ziarnka, razem —
To będziecie szanowane...

http://sbc.wbp.kielce.pl/

DZIAŁ NAUKOWO-ROLNICZY.

Czy myślimy o tem, by nasze oziminy wzmocnić.

Było mi przyjemnie, gdy brat Mikołaj Lewiński napisał, że oto z uwagą czyta moje o rolnictwie pisanie. Pragnąłbym tego, by wszyscy z pilnością odczytywali, co jeno tu pod zaraniarską strzechą piszę, bo to przecie dla dobra całego ogółu mych braci i dla każdego z nich po szczególe.

Teraz radbym tak wszystkich zapytać, czy mają nasz „Kalendarz dla Małorolnych" i czy pamiętają w nim artykuł brata Kurczaka, na str. 129-ej podany o saletrowaniu ozimin?

Bardzo to ważna rzecz. Bywający w redakcji naszej czytelnicy opowiadają mi, że tu i owdzie oziminy mają wygląd żółtawy; widoczne jest, że są słabe ale bywa, gośpodarze nic nie robią, żeby taki stan rzeczy naprawić.

Jakże to — myślę sobie — żeby nie ratować, co już dziś od tylu lat ratować można i trzeba.

Jeśli pszenica albo żyto wyszły z zimy dość słabe, albo gdy owies źle rośnie w suchych położeniach, to daje się mu po jakieś 50 do 100 funtów saletry. Nie daje się tego naraz dużo, tylko w małych dawkach: na mórg po 50 do 100 funtów. Na zachwaszczonych rolach saletry dawać nie warto, tylko na czystych.

Przypominam powyższe czytelnikom naszym. Niech przeczytają, co mają o tej sprawie w Kalendarzu...

Niech przeczytają i niech zrobią, co potrzeba; a jeżeli u sąsiadów oziminy są słabe, to niechże i im doradzą, co mają robić.

Dobrze czynić — zaraniarska sprawa.

Ksyz.

Z moich doświadczeń.

(*Dokończenie*).

W numerze 14-ym drukowany był opis jednego doświadczenia J. Ejdysa przeprowadzonego z nawożeniem pod ziemniaki, obecnie podajemy opis dalszych prób.

Doświadczenie z odmianami ziemniaków?

a) Przedplon, uprawa, nawożenie, sadzenie i pielęgnacja, jak wyżej, tylko ziemia znacznie gorsza. Piasek prawie żółty. Wzięte były dwie odmiany „Ślązaki" i „Merkiery".

W stosunku morga był taki rezultat:

„Ślązaki"	114 korcy
„Merkiery"	107 korcy
Różnica	7 korcy

Różnica niewielka, ale nie do pogardzenia, szczególniej, że „Ślązaki" mają większą wartość, bo smaczniejsze.

b) Warunki takie same prawie, jak wyżej. Do doświadczenia wzięte były trzy odmiany: „Merkiery" bardzo dobre na ziemie piasczyste, suchsze i wysokiej wartości pastewnej, bo bardzo mączyste (wysoki procent skrobi); jakieś przedpotopowe „Prusaki", kołaczące się jeszcze, mało mączyste, i ogromnie rozpowszechnione w naszych stronach „Sosy". Te ostatnie kłęby mają duże, białe z różowemi plamami w głębokich dołkach; łatwo gniją. Wartość pastewna niewielka, bo mało mączki.

„Merkiery"	123 korce z morga	300-pręt.
„Sosy"	58 korcy z morga	„
„Prusaki"	50 korcy z morga	„

Nadmienić wypada, że sadzeniaki tu wszystkie były krajowe, czego rezultat był taki: „Sosy" i „Prusaki" powschodziły dobrze, „Merkiery" bardzo źle. Były straszne luki, a jednak jak wielka była zwyżka!

c) Ziemia piasczysta, dostatecznie wilgotna, dobra. Ziemia czysta i dobrze uprawiona (na marchew). Uprawa dosyć głęboka. Obfita dawka gnoju bydlęcego na jesieni. Po zbiorze żyta podorywka. Obróbka ręczna, motyką, dosyć staranna. Kratka co 20 cali.

„Merkiery"	197 korcy	z morga
„Woltmany"	139 korcy	z morga
„Amerykany"	95 korcy	z morga
„Całusy"	82 korcy	z morga

Usprawiedliwiając do pewnego stopnia tak marne „spisanie" się dwuch ostatnich odmian, powiedzieć muszę, że zniszczyła je mocno, i to dosyć wcześnie, zaraza ziemniaczana, gdy tamte nie wiedziały o niczem, bo nie ulegają jej. Ale zbyt często się to zdarza! Cena tych odmian od dwuch pierwszych jest także o jakieś 10—20 k. wyższa na korcu, ale wszystko to wobec tak dużych różnic nie może ich usprawiedliwić w zupełności.

Szczególniej dwa ostatnie doświadczenia wykazują doniosłość doświadczeń polowych. Bez nich patrzy się nieraz na rzeczy przez szpary i znosi się obok lepszych odmian—łajdaków, czego przykład mam na moim ojcu choćby, który całe lata utrzymywał, pomimo moich dowodzeń, że jednak takie „Sosy" naprz. mają duże plony.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Zbyt jaskrawo wielkość „tych dużych plonów" wykazuje porównanie oparte na cyfrach.

Widnimy tu, ile to traci się na znoszeniu u siebie tych naprawdę bezwartościowych odmian!

A to dopiero jedna dziedzina gospodarstw naszych.

I w innych nie lepiej bywa.

Gdybyśmy z głową i ołówkiem, dla swojego dobra przecież, zechcieli wszędzie wglądać, odmienilibyśmy niejedno na lepsze...

Trzeba pracę rąk popierać pracą myśli uzbrojonej wiedzą, a nie, jak to najczęściej u nas bywa, gdy ustaną zmęczone nadmierną, nieraz niepotrzebną pracą ręce, jęczeć: „bieda, bieda!.."

3. Porównanie krajowych sadzeniaków z całymi. Warunki zupełnie takie same, jak przy doświadczeniu z odmianami a):

„Merkiery" całe 107 korcy z morga
krajane 90 korcy z morga

17 korcy z morga

zebrano więcej z sadzonych całych.

Widzimy z tego, że sadzenie całemi (średniakami) opłaca się dobrze.

Miałem jeszcze założone próby z dwoma odmianami: „Slązakami" i „Woltmanami" na „dobrym piasku" i z dwoma sposobami uprawy (sadzenia) kartofli: w znaki i pod skibę. Nie udało mi się jednak ich zebrać.

Przekonałem się także, że na piasku od nadmiaru wilgoci w tych samych warunkach, cierpią więcej buraki, niż ziemniaki.

Tam, gdzie buraki prawie przepadły, ziemniaki dały jeszcze niezłe plony:

„Woltmany" 123 korcy
„Amerykany" 119 korcy i t. d.

A więc, bracia po pługu! z nadeszłą oto wiosną wyruszmy na pole uzbrojeni, obok zwykłych narzędzi, w ołówek, notes, a co najważniejsza, w myślącą głową, nad rozjaśnieniem której czas było w ciągu zimy pracować!..

Zakładajmy dla własnej korzyści przedewszystkiem pola doświadczalne, a wynikami ich postarajmy się z innymi podzielić!

Pouczajmy się wzajem!

Grabowiec w marcu 1914. *J. Ejdys.*

Tępienie chrząszczy i pędraków.

W maju pojawiają się na drzewach chrabąszcze, co 3 lub co 4 lata w ogromnej nieraz ilości, tak że objadają całkowicie liście drzew w sadach i lasach. Jestto szkodnik bardzo żarłoczny, ale jeszcze żarłoczniejszemi są gąsienice tych chrząszczów, zwane pędrakami.

Chrabąszcze majowe w końcu maja składają jaja w ziemię. Z jaj tych wylęgają się w ziemi gąsienice białe o żółtej głowie, niezmiernie żarłoczne; żyją one w rolach, łąkach i ogrodach przez 3 do 4-ch lat rosnąc ciągle i pożerając co dopadną. Na zimę, chroniąc się od mrozu, włażą głęboko, niżej metra w ziemię, na wiosnę wychodzą do wierzchu i podgryzają korzenie roślin przez lato. Przy orkach wiosennych i jesiennych można je wtedy tępić przez puszczanie drobiu za pługiem. Pędraki wyrządzają znaczne szkody na łąkach i rolach, zwłaszcza w jarych zasiewach podobnie, jak podjadki.

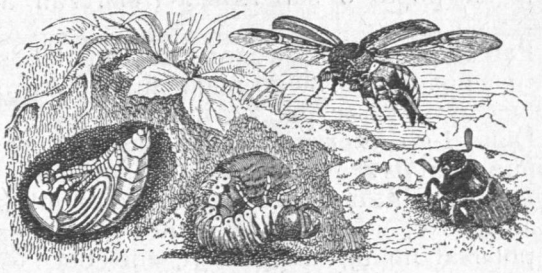

Chrabąszcz majowy. U góry owad lecący. Na prawo wydobywa się on z ziemi. Dalej na lewo pędrak chrabąszcza, w końcu larwa pod powierzchnią.

Oprócz tępienia pędraków przy orce, jedynym środkiem niszczenia jest zbieranie chrząszczy w maju, kiedy się wyroją po sadach i brzegach gajów i lasów. W wielu krajach zagranicą, zwłaszcza we Francji, całe wsie zakładają stowarzyszenia tępienia szkodników, same wyznaczają cenę 4 do 6-u groszy za kwartę uzbieranych chrabąszczy. Tam to dzieci wszystkie ze wsi idą przededniem na połów chrabąszczy i znoszą je do urzędu gminnego, gdzie się je mierzy i wypłaca. U nas gminy pomimo corocznych nakazów władz nie robią zwykle nic i dlatego chrabąszcze i pędraki mnożą się ogromnie i zrządzają wielkie szkody w polach i sadach w te lata, w których rójka wypada.

Chwytanie chrabąszczy powinno się odbywać gromadnie wczesnym rankiem. Kiedy one jeszcze siedzą na drzewach, wstrząsa się gałęzie na podstawione płachty i zgarnia do woreczków. Potem je trzeba zalać gorącą wodą lub w inny sposób zabić, naprz. zanurzyć worek z chrabąszczami we wodzie z trochą nafty.

Chrabąszcze schwytane i zabite stanowią dobre pożywienie dla drobiu; można je wreszcie użyć na kompost do nawozu. Jeżeli skutek ma być pewny i widoczny w jakiejś okolicy, to trzeba, aby wszyscy gospodarze we wsiach jednako starali się niszczyć chrabąszcze, inaczej chociaż jeden je chwyta, a dziesięciu nie, to robota taka nie przyniesie wiele pożytku.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Rady i wskazówki.

Rodzaj nawożenia wywiera znaczny wpływ na odporność zboża w razie gradu, co dowiodły ostatnio przeprowadzone doświadczenia na poletkach pewnej stacji doświadczalnej w Niemczech. Poletek było 6, każde wielkości 60-u prętów, posiane było na nich żyto po ziemniakach. Nawożono je w następujący sposób:

Poletko 1 — bez nawozu, poletko 2—nawóz stajenny (nawożenie słabe), pole 3 — kainit i superfosfat, pole 4 — kainit, superfosfat i saletra chilijska, pole 5 — kainit, superfosfat i siarczan amon., na pólko 6 superfosfat i siarczan amonowy.

Parcelki, które nawożono saletrą lub siarczanem amonowym, 30-go maja miały żyto o 30 centymetrów wyższe, niż na innych.

Dnia 1-go czerwca spadł grad i poczynił ogromne szkody. Na drugi dzień okazało się, że parcelki, na których rozsiano saletrę lub siarczan amonowy, ucierpiały najmniej, gdyż na nich grad połamał mniej, niż połowę źdźbeł, wówczas gdy na innych poletkach, osobliwie nie nawożonych kainitem — uszkodzonych było przeszło trzy czwarte roślin. Stąd wynika, że rośliny lepiej rozrośnięte i silniejsze, lepiej wytrzymały burzę gradową.

Po zebraniu plonu, gdyż przy sprzyjającej pogodzie żyto się po gradzie poprawiło, porównanie w ziarnie i słomie potwierdziło poprzednie spostrzeżenie, że zboże lepiej rozrośnięte, to jest na parcelach lepiej nawożonych, wytrzymało grad pomyślniej od innych. Najgorsze wyniki dała parcelka nienawożona zupełnie, najlepsze ta, na której oprócz innych nawozów znajdowała się saletra lub siarczan amonowy, przyczem ten ostatni dał wyniki najlepsze. To potwierdza zresztą dawniejsze spostrzeżenie, że żyto na saletrze łatwiej ulega wyleganiu, niż to, które otrzymało, jako nawóz, siarczan amonowy.

Z powyższego wynika, że wskutek niedostatecznego nawożenia, żyto rzadkie i słabe łatwo ulega gradom, żyto zaś, które otrzyma nawóz azotowy, jest na grad odporniejsze. Kainit działa też dobrze, gdyż zawarty w nim potas wzmacnia skutecznie źdźbła zbóż.

Użycie trocin drzewnych.

Do wyrobu dachówek z trocin trzeba mieć specjalną maszynę do prasowania, jednak mimo to dachówka taka łatwo paczy się i wichrowacieje. Lepsze są już cegły cementowo-trocinowe lub gliniano-trocinowe, szczególniej te ostatnie, gdyż po wypaleniu cegła staje się porowatą i nadzwyczaj ciepłą. W Warszawie cegły trocinowo-gliniane są zawsze droższe niż zwykłe gliniane. Cegła jednak taka potrzebuje prasy, gdyż ze zwykłej ręcznej formy nie wyszłaby; rozsypałaby się. Prasa wraz z maneżem kieratowym kosztuje około 300 rb.

Dla stosunków wiejskich, gdzie trocin zwykle tak wiele niema, najpraktyczniejszy będzie wyrób brykietów trocinowych na opał. W kotle miesza się trociny z mazutem najlichszego gatunku; robi się to na gorąco. Następnie mieszaninę taką kładziemy w foremki, używane do wyrobu cegieł, tylko o połowę mniejsze, ręcznie prasujemy i układamy dla przeschnięcia. Ile używać mazutu, do tego trzeba dojść własną praktyką, naogół dużo nie powinno go wychodzić. Brykiety takie bardzo dobrze się palą, za granicą nawet przepiłowują je i sprzedają do miast na podpałki, zamiast drzazg. *St. B.*

Sposoby powstrzymania kur od częstego tak zwanego „kwokania“ czyli chęci wysiadywania jaj.

Zdarza się nieraz, że kury zbyt często zdradzają chęć wysiadywania jaj czyli stają się kwokami, przez co narażają hodowców na stratę, gdyż nie dają oczywista takiej ilości jaj, jaką mogłyby dać w normalnych warunkach. Gospodynie starają się przeto odzwyczajać je od tego nałogu i stosują w tym celu rozmaite zabiegi. Jedne ujmują kurom pożywienia nieraz w tak wysokim stopniu, że kury zupełnie marnieją; inne polewają kwoki wodą, lub poprostu pławią w sadzawkach lub kadziach; inne wreszcie zamykają kury w ciemnych, wilgotnych miejscach.

Wszystkie te zabiegi tylko dręczą kury, a nie zapobiegają złemu. Należy zaprzestać tego bezowocnego dręczenia, a stosować jedyny skuteczny i naturalny środek, którym jest zamykanie kur kwokających w małej, jasnej przestrzeni, przy umiarkowanych dawkach karmy w towarzystwie zdrowego i rzeżkiego koguta. Po krótkim czasie kwokanie ustaje i noszenie jaj odbywa się normalnie. *(Przew. Kółek Roln.)*

Koński ząb i wrony.

Wrony i inne ptactwo na nasienie końskiego zębu jest łakome, to wszyscy wiemy i dla zabezpieczenia się używamy rozmaitych sposobów. Po zasianiu nasienia końskiego zębu, wziąć jaknajtańszego szpagatu, można także grubsze a mocne nici, powbijać kołki do koła zasianego zębu, jeden od drugiego o półtora łokcia, wysokość ich nad ziemią około 15 cali, i porozciągać szpagat lub nici od kołka do kołka w ten sposób, aby zrobić bardzo rzadką siatkę, w której oka miałyby półtora łokcia kwadratowego. Ma to odstraszać ptactwo, gdyż ono mniema, że to sidła na nie.

Jeżeli kto z Was, czytelnicy, używał tego sposobu, to proszę na czas o skutkach napisać.

(Przew. Kółek Roln.)

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Kamienie młyńskie i gaza.

Najodpowiedniejsze źródło dla Ziemian, Spółek i przemysłu roln. polskiego.

Urządzenia i maszyny do: wszelkich młynów, kaszarni, tartaków stolarni, fabryk zapałek, olejarni, mydlarni i t. p., wodociągów dworskich, wiejskich, przemysłowych i pożarniczych. — Pompy i transmisje najnowszych systemów.

Najekonomiczniejsze motory do najtańszych paliw, jak ropa, smolej, antracyt, torf — systemu Diesel'a,

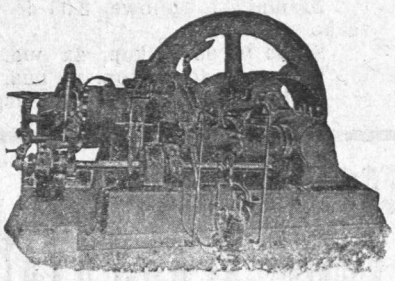

Semi-Diesel z elektryczną zapalnicą (bez lamp), Gazoczadowe. — Maszyny parowe, lokomobile udoskonalone.

Lokomobile motorowe ropowe. — Turbiny Francisa, odpowiednie do naszych warunków. — Suszarnie. — Chłodnie.

Reprezentacje pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych,

Inż. WROCISŁAW KRZYŻANOWSKI w Warszawie, Al. Jerozolimskie 35. Tel. 288—01.

JAK SIĘ ROBI
MODNA
POŃCZOCHA LUB **SKARPETKA**
W PRODUKCJI MASOWEJ.
ALBO TEŻ DLA UŻYTKU DOMOWEGO
ZA POMOCĄ
POSPIESZNEJ AUTOMATYCZNEJ
MASZYNY POŃCZOSZNICZEJ
VICTORIA
T^WA TOMAS H. WHITTICK- KUNAU i S^KA
POSZUKUJE SIĘ NATYCHMIAST W WARSZAWIE i WE WSZYSTKICH MIEJSCOWOŚCIACH
KRÓLESTWA MĘŻCZYZN I KOBIET DO ŁATWEJ PRACY W DOMU. WIADOMOŚCI PRZYGOTOWAWCZE NIEPOTRZEBNE
PRZYJĘCIE ROBOTY ZAGWARANTOWANE JEST KONTRAKTEM
DAJEMY KAŻDEMU MOŻNOŚĆ ZAROBIENIA OD 50-100
RUBLI MIESIĘCZNIE W CIĄGU CAŁEGO ROKU. ODLEGŁOŚĆ NIE JEST PRZESZKODĄ. WIĘCEJ NIŻ 200 ODEZW DZIĘKCZYNNYCH ZE WSZYSTKICH OKOLIC CESARSTWA
PROSZĘ ŻĄDAĆ BEZPŁATNIE WARUNKÓW I ILUSTROWANEGO PROSPEKTU.
T^WO WIĄZALNYCH MASZYN THOMAS H. WHITTICK KUNAU i S^KA
MOSKWA KRASNYJA WOROTA DOM AFREMOWA ODDZ. ST PETERSBURG NEWSKI PROSP No 40/42 ODDZ.

№ 30.

Z PIASKU i CEMENTU.

Pustaki betonowe tworzą domy tanie, suche i ciepłe.

Dachówki cementowe najtańsze wieczno-trwałe pokrycie.

Bezpłatna nauka wyrobu przy własnej fabryce.

Maszyny do wyrobu pustaków, dachówki, cembrowiny, słupów i t. p.

poleca **KRAJOWA FARYKA MASZYN** **RZEWUSKI i S-ka**
Warszawa, ul. Ordynacka № 7.

Podręcznik inż. Zaleskiego za zaliczeniem 50 kop.

Sikawki i narzędzia strażackie.—Całkowite urządzenia straży ogniowych. Cenniki bezpłatnie.

Spółka Chmielarska.

Założone przed półtora rokiem w Żytomierzu przez chłopów Czechów Stowarzyszenie pożyczkowo-oszczędnościowe hodowców chmielu świetnie się rozwija i za przykład innym zrzeszeniom posłużyć może.

Związek obejmuje 90 wsi i kolonji przeważnie w okolicy Żytomierza, z wysoko rozwiniętą kulturą chmielu. Liczba członków gospodarzy w roku ubiegłym z 523 wzrosła do 805.

W okresie sprawozdawczym wypożyczono plantatorom 178,598 rubli, z czego najmniejsza ilość pożyczek wypadła na styczeń (S,278 rubli), a największa na październik (50,627 rubli).

Stowarzyszenie korzysta z zapomogi, udzielonej przez Bank państwa i przez kasę gubernialną drobnego kredytu, głównie zaś operuje wkładami, których w ciągu roku 1913-go wpłacono 153,827 rubli. (Największa ilość wkładów przypada na wrzesień — 27,890 rubli). Na 1-go stycznia 1913-go r. wkłady wynosiły zaledwie 49 tysięcy rubli.

Stowarzyszenie dostarcza członkom na warunkach ulgowych wszelkich artykułów do uprawy chmielu.

Więc tak oto: gospodarze uprawiają chmiel, a żeby nie zależeć od handlarzy, mają własne stowarzyszenie pieniężne. Pożyczają pieniądze, żeby wrazie ich potrzeby za bezcen nie sprzedawać chmielu, i żeby nie przepłacać za to, co do uprawy chmielu potrzebne.

A my do uprawy chmielu nie bierzemy się. Kartofelki tylko a żytko!

Siedlisko (kolejka Grójecka). Do sprzedania 12 morgów, między letniskami, z domem mieszkalnym murowanym, zabudowaniami, oraz inwentarzem żywym i martwym i zasiewami. — Wiadomość na miejscu u dróżnika, lub w Warszawie, ulica Świętokrzyska № 13. — Siwecki. 1—1

Potrzebny pomocnik gospodarczy na folwarku na Litwie. Wiadomość: Walery Antonowicz, st. Poniewież w gub. kowieńskiej. 1—3

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Sprawozdanie targowe.

Dnia 29-go kwietnia.

W Warszawie za **pszenicę** wyborową płacono 7.40 do 7.50, za średnią 7.20 do 7.30 za korzec.

Za **żyto** 4.15 do 5.30 za korzec.

Za **Jęczmień** browarny 4.50 do 4.65 za korzec.

Za **Owies** 3.50 do 3.85.

Groch biały 1.18 do 1.30 za pud.

Ziemniaki stołowe 2.00 do 2.50 za korzec.

Siano 65 do 70 kop. za pud.

Słoma 40 do 45 kop. za pud.

Wełna. Ceny na wełnę wogóle idą w górę i trzymają się mocno.

Trzoda. W Warszawie za świnie płacono po 5.60 do 6.80 za pud żywej wagi. W Sosnowcu po 6.40 do 7.20 za pud żywej wagi, a w Łodzi po $17^1/_2$ do 18 kop. za funt żywej wagi.

Za **woły** płacono po 4.10 do 5.00 rub. za pud żywej wagi.

Rozgłos wszechświatowy

wirówkom „ALFA-LAVAL"

ZAPEWNIŁY

CELOWA KONSTRUKCJA, SILNA BUDOWA, ŁATWOŚĆ OBSŁUGI, DOKŁADNOŚĆ ODTŁUSZCZANIA I LEKKI RUCH.

Szereg praktycznych nowości **w urządzeniu oliwienia, mechanizmu i korpusu.**

Dla drobnych gospodarstw włościańskich: Wirówki „PERFEKT" modelu 1912 r.

Sprawność	60	90	130 litrów na
Cena rubli	40	45	50 godzinę.

Całkowite zapewnienie dokładności pracy i dobroci materjału.

SPECJALNOŚĆ: Kompletne urządzanie mleczarń.

Dla Kółek Rolniczych i Spółek Mleczarskich szczególne ustępstwo. — Cenniki, broszury, opisy wysyła się na żądanie bezpłatnie.

TOWARZYSTWO ALFA-NOBEL

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 60.

NAJPEWNIEJ i NAJTANIEJ kupować wszelkie **Nawozy Sztuczne**

jako to: Superfosfaty, Kainit, Sole potasowe, Saletrę Chilijską, Żużle Thomasa, Siarczan amonu

w Zarządzie Tow. Akc. **STRZEMIESZYCE, w Warszawie. Warecka 10.**

lub w FABRYCE w STRZEMIESZYCACH, gub. piotrkowska.

Cenniki i broszury o nawozach sztucznych wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Kółkom i Spółkom Rolniczym odstępuje się specjalny rabat. 7—52

Odpowiedzi Administracji.

Ks. Anuszowi w Paranie. Obydwie kwoty otrzymaliśmy, o czem stosownie do życzenia zawiadamiamy. — P. **Piotrowi Niestojowi.** Rocznik, o który zapytujecie, kosztowałby w oprawie 5 rubli. — P. **Janowi Idzikowskiemu.** Numery, które Wam ksiądz miejscowy skonfiskował, posyłamy powtórnie pod adresem p. A. Bob. w Złocz., jakeście sobie tego życzyli. — P. **Piotrowi Palonce.** Odpowiedź dla Was była w numerze 11. Czyście jej nie zauważyli? — P. **Janowi Choduniowi.** Posyłamy dwa egzemplarze, bo były zamówione dwa. Jeden dla J. Chod., a drugi dla Winc. Chod.

Poszukuję posady

przy sklepie. Umiem czytać, pisać i rachować. Wrazie potrzeby mógłbym złożyć kaucję. Proszę o wiadomość. Adres: **Jan Sztyber,** kol. Makowiszcze, przy Radoszynie, poczta Mielnica, gub. wołyńska. 1—0

ZIEMIA

do sprzedania. Żytnia dobra, łąka nadrzeczna, za mórg od 150 do 200 rubli. Do miasta wiorst 5, do stacji kolei Nadwiślańskiej Mława w. 28. — Wiadomość: Abczyński, poczta Bieżuń, gub. płocka, w Sławencinie.

Akuszerka

Warszawskiego Instytutu Położniczego — poszukuje miejsca na wsi lub w miasteczku.—Wiadomość: Koszykowa № 51 m. 36.

Mam na składzie **Harmonje** dla muzykantów, w różnych tonacjach, a także: **Zegary** ścienne, zegarki kieszonkowe, Budziki, wielki wybór **Obrączek ślubnych, dewizek.** — Wykonywuję również wszelkie reparacje po przystępnych cenach.

STANISŁAW LISOWSKI

zegarmistrz w Zagórowie, g. kaliska.

TREŚĆ NUMERU 18-go: „Z woli ludu". — Żywot chłopa polskiego.—Wojna w Meksyku (z rysunkami). — Każdy blagier inaczej mówi, a inaczej myśli.—Strzecha i pożary. — Bohaterskie wysiłki. — Nasz wychodźca (wiersz).—Listy do „Zarania". — Co słychać za granicą? — Co słychać w kraju?

DZIAŁ NAUKOWO - ROLNICZY: Z moich doświadczeń rolnych. — Tępienie chrząszczy i pędraków (z rysunkiem). — Rady i wskazówki. — Spółka mleczarska.—Ogłoszenia. — Sprawozdanie targowe. — Odpowiedzi administracji.

Z Towarzystwa Kółek Rolniczych.—Ofiary. — Odpowiedzi redakcji.—Dla potrzebujących pracy, dla tych, którzy po nią idą do Prus...

Wydawca **M. Malinowski.** Redaktor **T. Malinowska.** Kierownik literacki **M. Malinowski.**

Adres redakcji: **ul. Kanonja № 8,** w Warszawie. Drukarnia Naukowa, Warszawa, Mazowiecka 8.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

Dodatek do „Zarania“ N-ru 8.

Adam Mickiewicz w wieku młodzieńczym.

Młodzi idą.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

. . . . . .

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łań-
Opaszmy ziemskie kolisko! [cuchy
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej z posad, bryło świata.
Nowemi cię pchniemi tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

. . . . . .

Z „Ody do młodości“ Adama Mickiewicza.

Z przeszłości.

Przed stu laty uniwersytet wileński za kuratora Czartoryskiego przeżywał najpiękniejsze lata rozkwitu. Znakomici ludzie i uczeni: Śniadeccy, Lelewel i inni wykładali w uniwersytecie, a zastęp młodzieży, nietylko słuchał ich wykładów, ale umiał brać żywo do serca naukę, umiał i chciał przekładać ją na wartości społeczne, brać na podwalinę marzeń i pracy, wierząc, że „jako jednym stań się z Bożej mocy, świat rzeczy stanął...“ tak ich wysiłkiem „wyjdzie z zamętu świat ducha, Młodość go pocznie w swym łonie, a przyjaźń w wieczne skojarzy spójrzenie“.

Doniosłe wypadki końca 18-go i początku 19-go stulecia, rozbiory Polski, pochody Napoleona, Księstwo warszawskie, Królestwo Kongresowe, ciągły zamęt wewnętrzny, nowe formy bytu politycznego wywierały wpływ złożony i rozmaity na społeczeństwo polskie. Jedni ludzie i grupy całe mniej więcej obojętnie przyjęli bieg wypadków, przenieśli swoją dworskość ze stolicy Polski do stolicy Prus lub innego mocarstwa, albo pozostając w kraju, prowadzili dalej swoje życie własne, jakby się nic ważnego nie stało. Inni zamykali się w sobie i szukali pola do wyładowania swych sił życiowych i umysłowych w dziedzinach, do których zamęt wypadków publicznych dostępu nie miał: śledzili bieg gwiazd, albo budowę kwiatów, przerażeni i niechętni, kiedy się w ciszę ich pracowni wdzierał złowrogi łomot życia. Jeszcze inni, nie mogąc uznać nowego stanu rzeczy i pełni przekonania o jego znikomej tymczasowości zrywali się już, wędrując i ginąc po świecie za Napoleonem, albo opatrując co dnia karabelę po ojcach, czekali rychło ją przypasać przyjdzie. Wreszcie inni jeszcze, a najbardziej ci młodzi, którzy wyrośli już poza bezpośrednim wspomnieniem wstrząśnień rozbiorowych, marzyli już o nowym życiu, niepodobnem do tego, które umarło, zbudowanem na innej podstawie, ogrzanym promieniami innego słońca.

Taką była młodzież wileńska przed stu laty.

Jednym z tego grona był Adam Mickiewicz.

W roku 1817-ym kilku uczniów uniwersytetu wileńskiego: Józef Jeżowski, Franciszek Malewski, Adam Mickiewicz, Onufry Pietraszkiewicz i Tomasz Zan, zakładają głęboką tajemnicą osłonięte towarzystwo Filomatów (przyjaciół nauki); gromadka ta wkrótce się powiększa, przyłącza się do nich garstka innych kolegów i wspólnie marzą o nowem życiu, którego twórcą ma być młodość, narzędziem twórczem — przyjaźń, nauka, cnota, gwiazdą przewodnią—Ojczyzna.

Zaczynają od bardzo skromnych prac, zbierając się po to, ażeby odczytywać wspólnie i rozważać prace swoje: rozprawy naukowe, pierwsze próby poezji. Ale poza te próby, często ciekawe i piękne, często dziecinne i naiwne

http://sbc.wbp.kielce.pl/

jeszcze, rychło wychodzi praca inna, w której zapisał przedewszystkiem imię swoje Tomasz Zan, ale w której wszyscy dzielny udział biorą. Pracą tą jest stwarzanie nowych zgrupowań młodzieży, krzewienie zasad przyjaźni. Związek Przyjaciół się rozszerza, zdobywa nowych, dzielnych i pracowitych członków... życie zaczyna ich coraz bardziej zajmować.

Niedługo powstaje drugi związek „Promienistych", których celem jest promieniować, a więc oświecać, rozjaśniać mroki w około siebie.

Złożono rektorowi uniwersytetu statut tego związku oświadczając: „Łączymy się dla wspólnych zabaw fizycznych i umysłowych, aby młódź zatrudnieniem szlachetnem od nieszlachetnych odrywać; lecz aby zabaw tych godzien był młodzieniec, musi wypełniać dokładnie swoje obowiązki; musi przez prawe postępowanie zasłużyć na dobre imię, musi znać historję Polski, by naśladować cnoty, a unikać wad swoich przodków... Przyjaźń nawiązuje się dla wspólnej rady, wspólnej pomocy w naukach i moralności"...

W Związku tym istniały różne koła dobierane zależnie od wyrobienia członków, stanu umysłu i charakteru; z jednego koła przejść było można stopniowo do innego. Niedługo istniały te związki. Rok 1823 przyniósł wydarzenia, które im smutny kres położyły.

Filomaci, Filareci i Promieniści rozpadli się, rozeszli się po świecie szukać własnych życiowych dróg.

Ale to doświadczenie lat młodzieńczych pozostało zapewne u wielu z nich, jako pobudka i drogowskaz, kiedy życie stawiało im swoje twarde pytania i domagało się samodzielnych czynów.

Kiedy przy schyłku życia Mickiewicz snuł swoje marzenia o Królestwie Bożem na ziemi, w marzeniach tych i zasadach tego społeczeństwa szczęśliwości powszechnej dźwięczy echo zabaw tych i prac młodzieńczych.

Ustęp z przemówienia Adama Mickiewicza

na zebraniu koleżeńskiego grona Filomatów (przyjaciół nauki) w styczniu 1819 roku, przy okazji przyjmowania nowego członka.

„Szanowny Towarzyszu i Bracie nasz!

Koledzy, których tu zgromadzonych widzisz, stawią się dziś przed tobą w nowym charakterze. Poznawszy poprzody twoje zdolności, a teraz gorliwość, chęć dobrą, szlachetne serce i uczciwy charakter, wynoszą cię na stopień członka Tow. Filomatycznego.

Towarzystwo to zawiązało się w najpiękniejszym celu przyniesienia pożytku krajowi, rodakom i nam samym; obrało do tego najpiękniejszą drogę, to jest drogę oświecenia."

. . . . . .

„Połączyliśmy drobne siły nasze; postanowiliśmy wspierać siebie nawzajem, oświecać, zachęcać i wspólnie działać. Ale i ten związek, potężniejszy daleko od każdego z nas z osobna, gdyby się tylko pracą naukową zatrudniał, trudno mu byłoby się utrzymać. Obaczmy kto go teraz składa? ludzie, których całą zaletą jest tylko cisza, praca i gorliwość. Obaczmy, kto go dokoła otoczył? ludzie nikczemni, którzy nie mogąc wznieść się do szlachetniejszych uczuć i wyższych zamiarów, postanowili wszystko, co jest szlachetnem i wyższem, przytłumiać i wykorzeniać. Filozof, przedstawiając te smutne myśli, zapala się nieprzebłaganą ku ludzkiemu rodowi nienawiścią; ale kto mimo nienawiści nie zraża się i pragnie dobrze ludziom złym czynić, jest według mego zdania daleko większym filozofem."

. . . . . .

„Okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz, działały i działają okropnie na upodlenie rodaków. Umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucha miłości. Odkryj się przed kim z wielką myślą, z wielkim zamiarem; cobyś miał w nim uczucie wyższe obudzić, obudzisz uśmiech obojętności! Te podłe istoty tak dobrze znają swoją wartość, iż między wielką rzeczą, a między sobą śmieszne upatrują przeciwieństwo i stąd to powiedział Homer (pieśniarz grecki z dawnych przed Chrystusowych jeszcze wieków), iż Bogowie każdemu niewolnikowi połowę duszy natychmiast odbierają. Pierwszym więc twoim będzie usiłowaniem, ażebyś wydźwignął się z tej przepaści lekceważenia wszystkiego, i drugim do wydźwignięcia się dopomógł. Wmówić w człowieka, iż jest zdolnym, nie mówię do wykonania wielkich rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o nich, już jest wielką rzeczą. O to się zawsze staraj; uważaj Towarzystwo jak rzecz wielką i świętą. Tak twoim przykładem wpoisz cześć ku niemu i gorliwość o jego dobro."

* * *

Takie wspomnienia o szlachetnych dążeniach i wysiłkach dusz młodych przekazuje nam przeszłość. Rwała się ta garstka ku słońcu, wskazywała drogi, na które my dziś ławą wejść musimy, my, dzieci polskiego ludu.*)

Mickiewicz, w pierwszej młodości swej, skupiał przy sobie nielicznych kolegów; płomiennemi słowy do czynów z miłości płynących ich zagrzewał—potem, jako mąż dojrzały, o lud oparł swe plany i nadzieje odmłodzenia narodu przez czynną, zbudzoną gromadę. Kiedyż my, młodzież ludowa pójdziemy za jego wezwaniem?!

*) Odnalezione zostały niedawno papiery po Filomatach, z nich czerpał wiadomości pisząc te wspomnienia W. Makowski.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

O złączenie się serc młodych.

„Nie ten jest szlachetnym, kto wiedzę zdobywa—ale ten, kto zdobywając ją—dzieli się nią z innymi". Nieraz już hasło takie czytałem w „Zaraniu" lub „Świcie" i w imię tego właśnie hasła chcę zabrać dziś głos, by podzielić się z Wami, koledzy wiejscy, garścią myśli, które mi się nasuwają.

Hasło to w ten sposób rozumiem, że wzywa ono nietylko tych, którym los pozwolił skończyć już jakąś szkołę, czy też w świecie szerokim przebywać i od ludzi wciąż się uczyć—ale wszystkich młodych, którzy do książki garną się dopiero i którzy przeczytawszy czy książkę jakąś, czy artykuł w gazecie, mogliby myśli swe, które im się przytym nasuną drugim wyjawić. Przecież nie wszyscy jednako wszystko rozumieją. Jeden czyta książkę i na swój sposób ją sobie tłumaczy, a inny z tej samej książki zupełnie odmienne wyciąga wnioski. Dlatego też sądzę, żeśmy nietylko zdobytą w szkole wiedzą, ale myślami swymi przedewszystkiem dzielić się powinni. A z drugiej strony, toć najwięcej może jest takich wśród nas, co żadnej szkoły skończyć nie mogli, bo nie mieli na to ni zasobu, ni czasu—dobrze jeśli czytać się nauczyli, a niekiedy książczynę jaką do rąk dostali. Bardzo często i to im było trudno.

I może ci właśnie najwięcej do napisania by mieli, boć największą w życiu staczać muszę walkę, najwięcej przeszkód na swej drodze do zdobycia mają.

Myślę więc, żeśmy wszyscy, jak jeden mąż, wszyscy którzyśmy pracę dla dobrej sprawy, dla sprawy społecznej — pojąć już zdołali — żeśmy każdą myśl swoją wspólnie opracować, każdy czyn swój wspólnie przeprowadzać powinni — i szerokie masy młodzieży do swych usiłowań pociągać.

Tak właśnie rozumiejąc hasło, na początku pisania mego umieszczone,—chcę prosić redakcję, by mię na stałego współpracownika „Świtu" przyjęła.

A pisać chcę o tym, co mię najbardziej boli — i co mi się najbardziej dziwnem wydaje. Mianowicie oddawna już zauważyłem, że pomiędzy młodzieżą miastową i wiejską istnieje bardzo wyraźna odrębność — przedział jakiś, który między oba odłamy młodzieży wprowadza rozbrat i niechęć wzajemną.

Rozumiem dobrze, że młodzież miastowa w innych nieco znajduje się warunkach, niźli młodzież wiejska, rozumiem, iż inne są interesy materjalne młodego człowieka, pracującego w mieście w fabryce, zmuszonego ciągle z nędzą się borykać — i nietylko już o własną oświatę, o najlichsze dobra kulturalne—ale nawet o każdy kęs chleba uciążliwie walczyć z tymi, co mu go wydrzeć usiłują, podczas gdy młodzieniec wiejski w szczęśliwszych nieco pod tym względem jest postawiony warunkach — choć także o byt swój z różnymi przeszkodami walczyć musi. Rozumiem — ale mi to owej niechęci wzajemnej nie tłumaczy — i owszem — tymbardziej mię to właśnie dziwi.

Dziwi mię to, bo uważam, że ta właśnie pewna odmienność (ale przecież nie przeciwieństwo) warunków życiowych, przy zespoleniu się obu odłamów młodzieży, przy wzajemnem stosunku, wymianie myśli i uczuć wpływałaby właśnie na szersze rozwinięcie się światopoglądów ideowych, na rozwój dążeń i celów wśród robotników i chłopów, — wytwarzając ponadto wzajemną podnietę do ciągłego działania, do serdecznego zbratania się w chwili, gdy inne interesy, interesy ogólno-społeczne w jednym szeregu całą młodzież zjednoczą.

Tymczasem jednak widzimy ciągle, że dzieje się inaczej. Widzimy, że chłop i mieszczuch patrzą na siebie, jak dwa odmienne typy rasowe, jak gdyby nie łączyła ich żadna wspólnota — ba, nawet jak gdyby olbrzymie jakieś przeciwieństwa między nimi stały. Wprawdzie stosunki jednych z drugimi nie są częste, ale i w tych rzadkich stosunkach młodzieży wiejskiej z miastową przebija się niechęć wzajemna, niemądre wynoszenie się jednych nad drugimi, spoglądanie na siebie obco, a nieraz nawet wrogo, w najlepszym zaś razie — obojętnie.

Czyżby rzeczywiście nie było między młodymi z miasta i ze wsi nic, coby ich łączyło?

Niemądry byłby chyba ten, coby w ten sposób myślał—oj niemądry i nieszlachetny.

Bo przecie jeśli nawet warunki walki o byt różne są nieco w mieście i na wsi—to warunki moralne, interes narodowy, ideje ogólno - społeczne są jedne i te same. Jesteśmy bowiem wszyscy przedstawicielami jednego społeczeństwa, jednako nas ciśnie zło i niedola, z którymi walczyć wspólnie jesteśmy obowiązani, a wreszcie—i to, myślę, najbardziej zespalać oba odłamy młodzieży winno,—że chłop rolnik i robotnik fabryczny miejski — należą do tych warstw społecznych, co to nie z cudzej majętności, nie z cudzej pracy, nie z pośrednictwa, nie z szacherek i oszustw, jeno z twardej, a uciążliwej pracy własnej, pracy choć ciężkiej, — lecz szlachetnej i twórczej, byt ludzki mozolnie budują;— że należą do tych warstw, na których jedynie leży potężne i święte zadanie, którego dokonać probowało wielu szlachetnych i wielkich przodków naszych. My, młodzi, pełni życia i sił wypełnić je musimy: — oto naszem zadaniem jest wydźwignięcie społeczeństwa z niedoli, w jakiej spoczywa, oraz walka ustawiczna z dzisiejszem złem społecznem: z uciskiem, niesprawiedliwością i fałszem.

Te przytoczone tutaj, w najbardziej ogólnikowej formie zadania wspólne — powinny być silnym i trwałym węzłem, łączącym pracującą młodzież wiejską i miastową. A jeśli dzisiaj łącz-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

nika tego jeszcze niema—jeśli dzisiaj młodzież, nie rozumiejąca ważności bratniego zespolenia stroni od siebie—to właśnie najbliższym obowiązkiem naszym jest—zespolenie to wytworzyć.

A w jaki sposób?

Oto przedewszystkiem potrzeba, do tego dużo dobrej woli. Będziemy ją mieli wtedy, gdy zechcemy uświadomić sobie wspólnotę zadań społecznych. Przy każdem więc zetknięciu się młodzieży z miast i ze wsi należy obopólnie uświadomienie to szerzyć i do serdecznego zbratania się zachęcać. Sposobności do zetknięcia się z sobą mamy przecież dużo i to przeważnie w chwilach, gdy ciało po pracy fizycznej spoczywa, a duch szuka wrażeń,—w chwilach świątecznych, zwłaszcza w pobliżu miast, gdy młodzież miejska licznie we wsiach spoczynku niedzielnego poszukuje, a wreszcie we wzajemnej wymianie myśli w pismach dla młodzieży, w zakładaniu odpowiednich instytucji kulturalnych, w których od czasu do czasu, czy to dla rady, czy dla pomocy, czy nawet dla zabawy zetknąć się będziemy mogli.

Chciejmy tylko—a trudności rychło znikną bez śladu. *Lubliniak.*

MARSZ MŁODZIEŻY.

(na nutę „Hej bracia Sokoły").

Hej, bracia, wesoło, gdy nadszedł nam czas,
sformujmy braterskie szeregi
i pędźmy, jak strumień z gór szczytów przez las,
gdy przypływ przepełni mu brzegi...
Niech serca zabiją, niech zawrze w nich krew
i nowy, a piękny niech płynie nasz śpiew!

Do życia, zaklnijmy w tej pieśni nasz żar,
chęć czynu i w przyszłość moc wiary,
zapały, marzenia, ich urok i czar,
i szczęście dla wszystkich bez miary...
Niech serca zabiją, niech zawrze w nich krew
i nowy, a piękny niech płynie nasz śpiew!

Bo pieśń to nad pieśni! pieśń życia! pieśń snów!
pieśń szczerych porywów młodzieży!
Niech szczytów dosięga i w górę mknie znów,
aż hymnem o słońce uderzy!..
Niech serca zabiją, niech zawrze w nich krew
i nowy, a piękny niech płynie nasz śpiew!

„GŁOS MŁODYCH".

Podobnie jak my przy „Zaraniu" mamy swój dział „Młodzi idą", tak przy polskiem piśmie, wydawanem przez braci naszych, zamieszkałych w Petersburgu, zaczął wychodzić z nowym rokiem osobny dodatek pod tytułem „Głos młodych".

Dostały mi się do rąk pierwsze numery tego dodatku, a gdym je czytał, to mi się zdawało, żem po długiej wędrówce przez pustkowia zaszedł na zagon żyzny a uprawny.

Z tego „Głosu Młodych" znać, że oni rzeczywiście chcą być, a bodaj że i będą młodością narodu, bo zajmuje ich całe nasze życie, a patrzą na nie, jak przyszli pracownicy na swój warsztat, do którego wnet już stanąć mają, zbrojni w nowe umiejętności i sposoby.

Dużo miejsca w tem piśmie poświęcono sprawom koleżeńskim i omawianiu stosunków wśród młodzieży uczącej się na uniwersytetach w całej Rosji, a także wśród tych, tak licznych dziś, co zdobywają wiedzę w polskich uczelniach Krakowa i Lwowa, i tych, co rozproszeni po całym świecie. Do nich wszystkich woła petersburski „Głos młodych": Wracajmy do kraju, na pracę, bo tyle jej leży odłogiem!

„Królestwo Polskie potrzebuje demokratycznej inteligencji. Tak pomyślnie, świetnie rozwijający się ruch współdzielczy i zaraniarski na wsi, związki zawodowe wśród robotników, nauczanie początkowe, szkolnictwo polskie, przyszły „samorząd", który w miarę możności trzeba będzie wykorzystać—wszystko to potrzebuje ludzi kochających lud polski, polską kulturę...

„A więc kto nie jest Polakiem, tylko z imienia, bezmyślnym zjadaczem chleba — ten winien po ukończeniu studjów wracać do kraju i chwytać za młot, aby wraz z innymi wykuwać w Polsce nowe życie".

W innem miejscu znowu znajdujemy w „Głosie Młodych" ocenę „ruchu zaraniarskiego" i słowa wyrażające chęć współpracy z nami w przyszłości.

„W chwili obecnej życzymy zaraniarzom pomyślności w pracy i wytrwania, zaś ku młodzieży zaraniarskiej, ku owym dzielnym Kruszyniankom, Bratniakom, Sokołowiakom wyciągamy dłoń przyjaciół, gdyż to nasi bracia, współtowarzysze w walce ze wstecznictwem w Polsce. Każde ich powodzenie—nasze powodzenie, każdy ich wróg—nasz wróg, każdy kamień ciśnięty w ich piersi—w nas ciśnięty. A gdy wrócimy do kraju, co jest naszą największą tęsknotą i pragnieniem, skierujmy swe stopy i do budzącej się wsi Polski, stańmy w jednym szeregu z jej młodemi siłami, patrzącemi tak jasno w przyszłość, gdyż nie kierownictwa potrzeba chłopu polskiemu — dziś już „sam sobie" radzić potrafi, sam znajdzie nowe, szersze drogi na rojny gościniec ludzkości. My, dla których słowa dziecka ludu polskiego — Kasprowicza — iż „lud, to święte, wieczyste źródło życia każdego narodu", są przykazaniem, pójdziemy rozrzucać te wiekowe chwasty ciemnoty i fanatyzmu, które przykryły to źródło".

Witajcie bracia!

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Mazowiecka 8.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

SPRAWY SZKOLNE.

Nr. 1.

„O! śpiesz się słońce! zbyt wschodzisz powoli
Nad przepaściami głębokich niedoli!
O! śpiesz się słońce!
Niech dzień nowy wstanie!
Wszak tylko światło zwycięża otchłanie".

M. Konopnicka.

H. ORSZA.

Szkoła w Księztwie Warszawskiem.

Zwykłe to i proste na pozór, że dzieci idą do szkoły, że każda księgarnia posiada elementarze i duży wybór książek szkolnych, że w czytelni dostać można piękne, rozmaite powieści i dziełka naukowe. Ale kto ma oczy szeroko otwarte na wszystko, co się na naszej ziemi dzieje, ten wie, że nie dla ogółu dzieci szkoła jest miejscem codziennej pracy i miejscem znanem, kochanem; nie wszędzie łatwo o książkę.

Sprawa szkoły, sprawa oświaty jest związana z wielu innemi sprawami, zależy od bytu politycznego narodu i od stosunków społecznych.

„Można śmiało powiedzieć, że trzy czwarte ludu żyje u nas w gnuśności, nędzy i zwierzęcej obojętności, że najużyteczniejsza klasa (chłopi), ta, która sama tylko może stwarzać bogactwa kraju, jest prawdziwym ciężarem". Tak pisał w chwili stworzenia Księztwa Warszawskiego wielki pisarz i obywatel, W. Surowiecki.

Trzydzieści kilka lat minęło już wówczas od ustanowienia w Polsce Komisji Edukacji Narodowej, która nawoływała do oświecania chłopów, dwadzieścia lat przeszło od wydrukowania elementarza dla wiejskich szkół parafjalnych, ułożonego przez G. Piramowicza. Oświata ludu małe poczyniła postępy. Tylko tu i owdzie powstały szkółki, kilka wydrukowano książek o rolnictwie, hodowli lub o cnotach chrześcjańskich; niewielu ludzi mogło je czytać. Ogół chłopski nie posłyszał nietylko o świetle wiedzy, lecz nawet o najprostszych naukach gospodarczych.

Chłop był poddanym szlachcica, na pańskim gruncie siedział bez możności przeniesienia się gdzieindziej, podlegał pańskim sądom. Poco miał się uczyć—gdy, jak mu się zdawało, nie mógł sobie doli poprawić. Z panów tylko niektórzy, bardziej ludzcy, oświeceni, rozumieli swój własny interes w oświecaniu chłopów, tych „rolniczej sztuki instrumentów", paru zaledwie pomyślało o tem, że chłopa wychować trzeba na obywatela.

Uniwersał połaniecki Kościuszki, ogłaszający wolność chłopom, utonął w morzu krwi; za rządów pruskich tem mniej myślano o oświacie ludu.

Ale kiedy w kraju panowała ciemnota i przygnębienie—nowe myśli, nowe uczucia i czyny powstawały wśród polskich legjonistów. Szli oni na kraj świata z hasłem: „wszyscy ludzie wolni są braćmi", szli: szlachcic obok chłopa i rzemieślnika, złączeni bratnim węzłem ukochania wolności. Rozumieli potrzebę oświaty dla wszystkich obywateli, w obozach dalekich zakładali szkółki, wydawali pisemka.

Wrócili legjoniści do Polski. Dzięki ich krwi ofiarnej powstało Księztwo Warszawskie. Ustawa Księztwa mówiła na wstępie: „znosi się niewola, wszyscy ludzie są równi wobec prawa".

W położeniu chłopów zaszła ogromna zmiana. Byli wolni. Mogli się osiedlać, gdzie chcieli, zawierać umowy z panami o obowiązki z nowych ról. Mogli krzywd swoich dochodzić przed sądem, tym samym, dla wszystkich.

Zrozumieli twórcy Księztwa, że najpilniejszym zadaniem jest teraz oświata ludu. Postanowili:

„Ma być ustanowiona Komisja, nad edukacją publiczną przełożona w celu rozszerzenia i

http://sbc.wbp.kielce.pl/

ugruntowania światła w narodzie, tak, aby przez usposobiebie wszystkich klas obywatelów, wszelkie talenta użyte były stosownie do swojej zdatności na dobro Ojczyzny".

Komisja Edukacji Narodowej w r. 1786-ym w czasach poddaństwa chłopów dbała tylko o oświecenie ludu około religji, około powinności stanu rolniczego i robót w tym stanie. Dlaczego nowa władza szkolna, Izba Edukacyjna, szersze stawia zadanie—tłumaczy jej pierwsza odezwa, w której Izba „zwraca najpierwszą staranność swoją ku oświeceniu tej najliczniejszej części narodu, która... do praw obywatelskich przywrócona, stać się ma równie szanowną, jak pożyteczną, własnemu i Ojczyzny dobru".

Kierownicy Izby Edukacyjnej (której przewodniczącym był St. Potocki), pragnęli, żeby żadne miasto, miasteczko ani wieś nie zostawały bez potrzebnej dla siebie szkoły. Starannie obmyślono program szkolny. W szkołach ludowych miano uczyć: czytania, pisania, arytmetyki, nauki moralności, religji, hygjeny, początków rolnictwa, pszczelnictwa, ogrodnictwa, gieometryi; zaznajamiano z prawami wzajemnemi między obywatelami.

Żeby zachęcić wszystkich mieszkańców do zajęcia się sprawami oświaty ustanowiono t. zw. towarzystwa szkolne i dozory szkolne. Do „towarzystwa" szkolnego należeli wszyscy mieszkańcy osady lub osad sąsiednich, bez różnicy stanu. Uczestnicy opłacali składkę na utrzymanie szkoły. Bogatszy, dziedzic, miał się przyczyniać do jej budowy. Dozory szkolne stanowili duchowni, dziedzice, wójtowie i wybrani gospodarze.

Pomimo powszechnego zrazu zapału, trudnem było zakładanie szkół. Brakowało nauczycieli, książek, budynków. Książka Piramowicza, pisana w czasach poddaństwa, nie wystarczała już teraz. K. Wolski ułożył nowy, obszerniejszy podręcznik. Księztwo Warszawskie zastało 74 szkoły wiejskie i 73 miejskie. Jedna szkółka przypadała na 12 mil i 14,583 mieszkańców. Po roku pracy Izby Edukacyjnej szkółka przypadała co 3 mile i na każde 3,633 mieszkańców. W roku 1811-ym było 449 szkół wiejskich i 192 miejskie.

Wśród szczęku oręża pamiętano o nauce. Uczono dorosłych, dbano o to, by żołnierz nietylko znał swoje rzemiosło, lecz wiedział, że jest obywatelem, obowiązanym do obrony Ojczyzny.

Wartoby się na chwilę choćby przenieść myślą do szkółki ówczesnej. Dlatego podajemy obraz wzorowej szkoły, prowadzonej, w braku zawodowego nauczyciela, przez księdza i organistę. Obraz ten nakreślił jeden z najbardziej zasłużonych działaczy ziemi krakowskiej, Fraciszek Borgjasz Piekarski, w dziełku, wydanem w roku 1811-ym p. t. „Ksiądz pleban i wikary w Proszowicach". Wyjątek z tego dziełka podajemy bez zmiany stylu, tylko ze zmianą pisowni.

SZKÓŁKA W PROSZOWICACH.

Najlepiej ten edukację opisał, kto powiedział, że tego się dzieci uczyć powinny, co całe życie robić mają. Wiejski lud powinien mieć religję, obyczaje, znać kraj, obowiązki stanu rolniczego, przeznaczenie swoje, co jest miłość Ojczyzny; całe gospodarstwo, jego układ i wszystkie do niego potrzebne roboty... A że dzieci przez swoją żywość na jednem miejscu długo siedzieć nie mogą, aniby z natężeniem lekcji słuchały, zawsze robota ręczna do płci stosowna, dołączana była.

I tak ksiądz pleban kazał wzory narzędzi rolniczych porobić, te się rozbierały i każdej części użytek, miarę, sposób robienia opowiadał. Miał mały warszstat stolarski ze wszystkiemi potrzebami, to nim dzieci się mechaniki, miary, uczyły, którą lekcję stolarz, stelmach będący w pewne dni i godziny dawał. Powroźnik, rymarz, także był we wsi i o tych nie zapomniano. Największe było dla chłopca ukaranie, kiedy w dzień mechaniki co innego robić kazano. Na wiosnę szczepiono, kożuchowano, przesadzano drzewa.

Co do dziewcząt nauki były te same; starszym raz w tydzień obowiązki wychowania dzieci, zarządzanie domem, czeladzią, rachunków domowych uczono, a wszystkie szyć, wyszywać, prząść, dziergać siatki. Organiścina była do tego mistrzynią; krawiecczyzny, jak gorsety robić i suknie wiejskie, nauczała.

Kalendarz stosowny do okolicy ks. pleban robót wszelkiego gatunku ułożył i wypisał. Ten rocznie, do pory roku, dzieciom starszym czytany i tłumaczony bywał, oraz przyczyny roboty objaśniano, a tym zwyczajem powoli nietylko się dzieci do regularnego gospodarstwa wzwyczajały, lecz i rodzicom, co mają i kiedy i dlaczego robić przypominały.

Każdej prawie kobiecie umiejętność kucharstwa potrzebna, tej się zaraz z młodu uczyć należy. Organiścina dawała tę lekcję. Szczególnie ochędóstwa, porządku, menażu nauczając i przyczynę każdej nauki krótko słowami, nie rękami, albo pogrzebaczem ucząc. Bo chociaż ks. pleban naukę przez boleść już z okolic swoich wygnał, przecie jeszcze wojsko polskie bardziej ugruntowało i dowiodło, że ludzkie starszych z niższemi obejście, człowieka do prawdziwego znaczenia i istoty podnosi, a przez to coraz więcej z prostoty, grubjaństwa ubywa, a na to miejsce, rozsądku, obyczajności, charakteru, szlachetności przybywa. Duch skrępowany nigdy się nie podniesie.

Pieśni narodowe dzieci w szkole na pamięć uczyły się. Organista nut, tonu wyuczył i przy wielkim ołtarzu w szeregu klęcząc, na głosy, wyraźnie każde słowa wymawiając śpiewali. Z czasem rodzice pojęli nutę i słowa i modlitwy razem z dziećmi śpiewali.

Lecz powie czytelnik: mając tak edukowa-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

nych wieśniaków, czyli uprawy roli nie porzucą? pańszczyzna nie zginie i rolnictwo całkiem nie upadnie? Bynajmniej. Każdy człowiek oświecony ma swoje obowiązki, z chęcią je pełni, bez mruczenia wykonywa i poczciwie się sprawuje, mamy tego w innych krajach dowody: Francuzi, Niderlandczykowie, Niemcy—jak pracowici, jak w robotach regularni, oszczędni, ochędóstwo lubiący i tego nieszczęśliwego zwyczaju pijaństwa tak mało znający.

Jeden jest przeciwko projektom wyliczonym zarzut, że lud wiejski oświecony nie da panom władzy nadużywać, bo prawa przeczyta, nauczy się i o krzywdę upomni. Nie będzie mógł pan rzemieślnikowi bronić do cudzej wsi z robotą nająć się, nie osadzi go za to w areszcie; nie będzie ekonom, podstarości, komisarz, za bagatelę przed oknami pana chłopa katował, z gruntu ogałacał, zamężcia dziewicom o granicę bronił, pańszczyzny nad inwentarz wymagał... lecz czyliż dla zbronienia takich, jeżeli gdzie są, niesprawiedliwości, nie trzebaby ludu oświecić? Wszak w obliczu prawa wszyscy równi; wieśniak z tego węgielnego kamienia nigdy korzystać nie będzie, jeżeli mu oświecenia nie damy!"

Tak, już przed stu laty, mówili w Polsce rozumni, tylko nieliczni, obywatele.

Pomoce naukowe w szkole ludowej.

W wychowaniu i przy nauczaniu bardzo ważną rzeczą jest, aby dziecię od samego początku wszystko, o czem się mówi i czyta, o ile możności widziało na własne oczy, słyszało, dotykało rękoma i t. p., jednem słowem, aby obserwowało wszelkie zjawiska za pomocą zmysłów. Wtedy tylko nabierze dokładnego pojęcia o świecie nas otaczającym, czyli go zrozumie.

Taki pogląd na nauczanie uznany jest za najbardziej rozumny, a metoda na tym poglądzie oparta, zowie się metodą poglądową.

Rozumie się, aby nauczyciel metodę ową mógł stosować w szkole, musi mieć pod ręką na zawołanie tak zw. pomoce naukowe. Do tych zaliczamy, prócz natury żywej: różne wizerunki zwierząt, roślin, owadów, typy ludzi, mapy, krajobrazy, sceny z życia ludzi, prawdziwe zwierzęta wypchane lub zakonserwowane w spirytusie, zbiorki minerałów, zielniki, kolekcje owadów, przyrządy do różnych doświadczeń, atlasy, książki i t. p., o których na razie rozpisywać się niemam możności.

Kiedy naprz. nauczyciel ma z dziećmi pogadankę o krecie, łatwiej każde pojmie i zapamięta, jeśli mu się pokaże przytem kreta żywego lub wypchanego, jego kretowisko i pracę podziemną, niż gdyby mu dużo o tym krecie naopowiadać, a nic nie pokazać.

W niektórych szkołach jest nieco pomocy: tablica, trochę rosyjskich książek, liczydło czyli tak zw. „szczoty", mapa Rosji i półkul, oraz tablice przedstawiające cztery pory roku w kraju gdzie dotąd orzą sochami i z którym koniecznością dziejową jesteśmy tylko związani. Czyż takie „pomoce" mogą przy nauce wystarczyć? To też wielu nauczycieli, którzyby pragnęli dzieci uczyć podług metody poglądowej, nie mogą poprostu dlatego, że w szkole dzisiejszej, prócz wyżej wymienionych rzeczy, niema nic do pokazywania.

W etacie szkolnym jest corocznie przeznaczana suma na kupowanie pomocy naukowych, lecz rzadko kiedy z pożytkiem dla szkoły bywa użyta, najczęściej pisarz gminny, bez pytania o zdanie nauczyciela, na coś ową sumę przeznacza. Wina to jest nauczyciela, czy też nieświadomości korzystania ze swych praw—oraz małego zainteresowania i bezmyślności gminiaków.

Bo tylko trochę dobrych chęci i śmiałości wystarcza, aby zajrzeć od czasu do czasu do szkoły, porozmawiać o jej potrzebach z nauczycielem i co można—dopomódz. Kto zaś uchyla się od życia publicznego w gminie, dowodzi, że nie dalej widzi od końca swego nosa.

Bardzo dużo rzeczy, jak: zielniki, kolekcje, zbiorki, albumy, może w wolnych chwilach, przy współudziale dzieci, robić nauczyciel, inne rzeczy, z porady nauczyciela trzeba kupić z funduszów gminnych. Do gromadzenia zbiorów koniecznie potrzebna jest dobra, zamykająca się szczelnie szafa.

Tak więc w niedługim czasie może być zapoczątkowane małe muzeum szkolne, które przy każdej szkole wiejskiej być powinno.

Rzeczy kosztowniejsze, różne osobliwości natury, starożytności i t. p., które nietylko dzieci, ale i starsze pokolenie zaciekawić i nauczyć mogą, winny być gromadzone w miastach powiatowych. Do stwarzania takich zbiorów ludziom uczonym pomagać powinniśmy, jak się to dzieje naprzykład w Łowiczu.

Zakładajmy zatem muzea szkolne po wsiach i po miastach, niechaj szkoła wiejska będzie nie zakładem, gdzie tylko czytać i pisać uczyć mają, lecz prawdziwem ogniskiem oświaty.

Kazimierz z Warszawy.

Ratujmy dzieci!

Głównem zadaniem rodziców jest zasadnie wychować swe dzieci. Ponieważ z biegiem czasu doskonali się życie ludzkie, więc zmienia się i system wychowania: wszystko, co stare, złe, porzucamy, a czerpiemy przy wychowywaniu

http://sbc.wbp.kielce.pl/

młodego pokolenia z dorobku cywilizacji ludzkiej, która się wciąż odradza, uszlachetnia. Lecz nie wszyscy idą z duchem postępu. Całe rzesze nieświadome w wychowaniu trzymają się sposobów średniowiecznych, które mają w sobie wiele barbarzyństwa. Dla przykładu biorę rozpajanie młodego pokolenia alkoholem. Pomimo tego, że o uszy szerokich mas obija się wieść o złych skutkach używania trunków wyskokowych, jednakowoż mała cząstka ludu porzuca tę truciznę, która nietylko podkopuje ich organizm, lecz także zabija samodzielność duchową. Nie dosyć tego, ciemny lud truje alkoholem młode pokolenia, którym zawczasu kopie grób.

Przypatrzmy się po wsiach i miasteczkach weselom, chrzcinom i wszelkim zabawom, na których bywają rodzice wraz z dziećmi. Jaki straszny obraz tam widzimy! Rodzice i dorosłe osoby raczą młode pokolenie napojami wyskokowemi, zapominając o tem, że popełniają wielkie przestępstwo, wdrażając dziatwę do używania alkoholowej trucizny. Przesądne kobiety po wsiach jeszcze i obecnie leczą chore dzieci wódką z miodem, a już niema mowy o winie, które zaliczają do lepszych lekarstw.

Posłuchajmy, co o tem mówi dr. Wł. Chodecki z Warszawy w swoim odczycie wygłoszonym w dniu 20-ym listopada w Towarzystwie „Przyszłość".

„Zwracamy się dzisiaj do przyszłości narodu polskiego. Przyszłość tę przedstawia nam dziecko. Chcielibyśmy, by to dziecko było zdrowe i odporne, by zasobne w siły fizyczne i umysłowe wstąpiło na drogę życia, by nie zginęło w walce o byt. Zdrowie ludu polskiego leży nam na sercu, do niego zwracają się uczucia i myśli nasze! Dwa potężne czynniki musimy mieć na uwadze przy prawidłowym rozwoju dziecka, a mianowicie: skłonności odziedziczone i nasz wpływ przez właściwe odżywianie i wychowanie. W obydwuch kierunkach alkohol gra potężną rolę. Trudno niewątpliwie rozstrzygnąć, czy dla dziecka szkodliwszy jest alkohol, który pili jego rodzice, czy też ten, który ono samo pije? Codzienne prawie doświadczenie poucza, że dzieci pijaka nietylko ulegają zwyrodnieniu, ale same stają się ofiarą pijaństwa, ten bowiem okropny nałóg, jako pewna forma zwyrodnienia, jest w wysokim stopniu dziedziczny. Dowiedziono również, że nawet dzieci poczęte w chwili jednorazowego podchmielenia odznaczają się upośledzeniem cielesnem, umysłowem i skłonnością do rozmaitych postaci chorób nerwowych i umysłowych.

Co do wpływu pijaństwa rodziców na potomstwo, pamiętać należy, że zgodnie z nauką, musimy uważać za pijaka nietylko tego, kto się upija do utraty przytomności, lecz każdego, kto codziennie, choćby w małych ilościach używa piwa lub wódki. Liczne i pilne badania stwierdzają, że potomstwo pijaków obciążone bywa najgorszemi skłonnościami. Następnie istnieje cały szereg chorób, których ofiarą pada potomstwo pijaków, ciężko pokutując całe życie za nałóg rodziców. Są to suchoty, wiele postaci idjotyzmu, epilepsja, choroby nerwowe, głuchoniemota i t. d. Tak więc alkohol, jako główny czynnik dziedziczności jest żywem potwierdzeniem poważnego słowa przestrogi z Biblji: że grzechy rodziców mszczą się na potomstwie, aż do trzeciego, czwartego pokolenia.

Skutkiem używania alkoholu przez kobiety, jest zwyrodnienie gruczołów mlecznych i w następstwie utrata zdolności do karmienia dzieci własną piersią. A wiadomo, jak jest olbrzymi procent śmiertelności wśród niemowląt, karmionych sztucznie. Gdy matka karmiąca używa alkoholu, pewna część jego przechodzi do mleka i zatruwa wprost niemowlę.

A w jakiej to atmosferze wychowuje się dziecko pijaka? Wprost zbrodnią jest dawanie dzieciom małym, czy starszym alkoholu pod jakąkolwiek postacią.

Z powodu wielkiej wrażliwości nierozwiniętego jeszcze mózgu i układu nerwowego, dzieci właśnie jaknajgorzej znoszą alkohol. Każda kropla alkoholu jest dla dziecka trucizną. Alkohol u dzieci sprzyja bardzo rozwojowi choroby angielskiej, skrofułów, gruźlicy i wstrzymuje wzrost i rozwój: wywołuje próchnienie i psucie się zębów, rozwija nerwowość, wywołuje osłabienie inteligencji i wielką drażliwość. Do programu tedy wychowania powinna należeć bezwzględna wstrzemięźliwość dzieci od alkoholu. Zwracajmy się do czułego serca matek: jeżeli rzeczywiście kochają dzieci swoje, jeżeli życzą pomyślnej przyszłości narodowi polskiemu, nie będą dawać dzieciom ani kropli alkoholu. W sprawie alkoholizmu w wieku dziecięcym niema żadnego ustępstwa, żadnej ugody; nie może powstać nawet pytanie: wstrzemięźliwość bezwzględna czy umiarkowanie. Tutaj zawsze każda kropla alkoholu jest trucizną i jako prawo obowiązujące każdego, musimy postawić zasadę, że dziecko musi być wychowywane we wstrzemięźliwości bezwzględnej."

Weźmy do serca powyższe wywody i wychowujmy trzeźwo młode pokolenia, pomnąc na to, że tylko bezwzględna trzeźwość może odrodzić ludowe społeczeństwo.

Nauczyciel z Kujaw, *Henryk Ciborowski.*

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Mazowiecka, 8.

http://sbc.wbp.kielce.pl/

SPRAWY SZKOLNE.

Nr. 2.

Jan Władysław Dawid.

Cichy bohater.

Czy wszystkim znane jest imię Jana Władysława Dawida?

Chyba wszystkim tym, co na niwie nauczycielskiej pracują, (a pracują nie jako najemnicy, ale jako ludzie odpowiedzialni) wobec własnego, obywatelskiego sumienia.

Nauczyciel, uczony, redaktor, pisarz — co całe życie oddał sprawie poznawania i umiejętnego rozwijania przyrodzonych zasobów ludzkiego umysłu, — człowiek wielkich zdolności, a równie wielkiego charakteru — oto ten, którego przed paru tygodniami garstka nielicznych przyjaciół odprowadziła do grobu.

Ś. p. J. Wł. Dawid był synem nauczyciela i sam oddał się temu zawodowi, wnosząc do niego cały zasób swego bogatego umysłu. Pierwsze jego prace pisarskie dotyczyły natury dziecka, nad którą zastanawiał się głęboko i poważnie. Wydane są w zbiorku pod tytułem „Szkice psychologiczne".

Jako współpracownik, a potem redaktor „Przeglądu Pedagogicznego", Dawid pierwszy rozpoczął gromadzenie systematycznych spostrzeżeń nad duszą dziecka i jej rozwojem. Badania swoje prowadził wtedy, kiedy jeszcze sławnym dziś uczonym niemieckim i francuskim nie śniło się o tem... Śmiało powiedzieć można, że Dawid był wychowawcą całego młodego pokolenia nauczycieli, że ci wszyscy, którzy dziś pracują dla postępu w sposobach nauczania, jemu zawdzięczają kierunek swej pracy, od niego zaczerpnęli zapał i umiłowanie przedmiotu.

Poza długoletniem redaktorstwem „Przeglądu Pedagogicznego" — napisał Dawid wiele książek dużej wartości, które każdy nauczyciel znać powinien. Najwybitniejsze z nich to: „Nauka o rzeczach", „Zasób umysłowy dziecka", „Inteligencja, wola i zdolność do pracy".

Życie Dawida było nieustannem borykaniem się z trudnościami. Był ubogi, bezinteresowny, a zamiłowany w pracy naukowej — nie dającej dostatecznych środków do życia; w przekonaniach swoich był niezłomny, niezdolny do ustępstw — więc prześladowany.

Przy swych wybitnych zdolnościach mógł Dawid wybrać drogę, wiodącą do sławy i uznania, łatwiejszą — drogę pracy czysto teoretycznej, naukowej. Wybrał — ciężkie torowanie dróg dla pracy nauczycielskiej, opartej na nauce, bo w tem widział swą obywatelską służbę, chciał teorję wcielać, przekształcać według niej życie. A w naszych warunkach taka praca jest męczeństwem.

Nie obce wszystkim pracownikom na polu oświaty jest też imię żony zmarłego uczonego ś. p. Jadwigi Dawidowej. W czasach bardzo trudnych, około 1900-go roku, była ona duszą usiłowań, które pierwsze światełka na wsi zapalały. Wespół z żoną podejmował też Dawid pierwsze próby nawiązania bliższych węzłów pomiędzy inteligencją miejską, a stojącymi wtedy całkiem na uboczu nauczycielami ludowymi.

Przez pewien czas Dawid był redaktorem pisma społecznego „Głos", przy którem skupiali się ludzie, pragnący przebudowy życia w duchu sprawiedliwości i swobody. Około roku 1905-go Dawid zmuszony był wyjechać z Królestwa. Kilka lat przebył w Krakowie, gdzie wśród zorganizowanego tam już nauczycielstwa zostawił głęboki ślad swego wpływu i pracy.

Niedawno wrócił do Warszawy; zmęczony nieustannem borykaniem—odszedł bez rozgłosu i pustej chwały, zostawiając po sobie dorobek naukowy, z którego długo jeszcze czerpać będziemy, jak z prawdziwej skarbnicy i wspomnienie swego cichego bohaterstwa. *I. K.*

* * *

Nad grobem ś. p. J. Wł. Dawida wypowiedziano kilka mów pogrzebowych. W przemówieniu L. Krzywickiego (prezesa związku nauczycielskiego, którego Dawid był współzałożycielem i długoletnim czynnym członkiem) były takie słowa:

http://sbc.wbp.kielce.pl/

„...W tym cichym i pracowitym człowieku ukrywał się hart tak rzadki w naszej społeczności, hart człowieka, co będzie mocno stał przy swoich zasadach, choćby wszystkich miał przeciw sobie. I takim pozostał w ciągu dni żywota swego — zawsze nieugięty w przekonaniach swoich i zawsze idący tam, dokąd go wołał jego nakaz wewnętrzny: już w wieku dojrzałym rozstał się z hasłami tak zwanej pracy organicznej i przychylił się ku innym zapatrywaniom, które drogę jego miały najeżyć jedynie cierniami i, bodaj, skrócić dni jego. J. Wł. Dawid stanął śmiało na niwie pracy pospólnej i, jak owa siłaczka ze szkółki wiejskiej, wiązał swój snop cierpliwie, choć nikt, a przynajmniej niewielu „zachęty ozwało się słowem". Spełniał swoją powinność on, nadewszystko człowiek obowiązku obywatelskiego.

„Biegły lata w tej pracy wśród gwarnego społeczeństwa, lecz jak gdyby poza społeczeństwem: sypały się zarzuty i podejrzenia tem cięższe, iż nie zawsze ujęte w słowo pisane, a krążące po cichu z ust do ust. Nie przebaczano mu stanowiska nieprzejednanego względem różnych spraw życia naszego, względem ludzi. Do ciężkiej walki o przekonania dołączała się troska o kawałek chleba. Gorycz wzbierała może niejednokrotnie w sercu zmarłego, może obezwładniała myśl jego i czyn, może wywoływała na jego ustach okrzyk rozpaczliwy: Kiedyż zadnieje!

„Ale Jan Władysław Dawid nie należał do liczby tych, którzy takiemi niepowodzeniami daliby się złamać. Trwał on na posterunku: ciągnął swoje studja naukowe; w charakterze redaktora miał baczne oko na to, co działo się dokoła niego, usiłował stworzyć dokoła siebie gromadkę osób, któraby wzięła na barki swoje ciężkie obowiązki pracy społecznej, na ustach zaś miała wyznanie wiary swego kierownika: „możecie mnie ogłodzić, ale nie złamiecie mnie".

Głos nauczyciela.

Wieś polska... Niema człowieka, Polaka, któryby jej nie kochał, któryby wśród jej chat, sadów, pól i lasów nie miał zakątka szczególnie umiłowanego, co mu jest jakby świątynią, do którego tęskni z oddalenia i marzy o nim, jak Mickiewicz, który w pierwszej księdze „Pana Tadeusza" tak wypowiedział swą tęsknotę:

„...Przenoś duszę moją utęsknioną,
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka, jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko opasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną; na niej zrzadka ciche grusze siedzą."

To każdy zrozumie i odczuje i w wyobraźni każdego stanie odrazu, jak żywy, obraz wsi polskiej, pełen piękna, prostoty, spokoju...

Lecz spokój to tylko pozorny, lub chwilowy. Te pola nasze i lasy, wzgórza i doliny od wieków były widownią krwawych zapasów narodu z jego wrogami, one i dziś są widownią walki naszego ludu o zdobycie kawałka czarnego chleba. Wśród pól naszych i lasów, tak pięknie malowanych zbożem, tak pięknych i spokojnych wre ciągła walka o byt, o prawa, o światło... Ta walka — to życie.

W życiu wsi naszej bywały jednak chwile względnego spokoju, ciszy. W życiu człowieka są tygodnie, miesiące i lata nieraz całe, w których, pod wrażeniem nieszczęścia jakiegoś lub niepowodzenia, traci wiarę w siebie i w celowość walki, traci nadzieję, gnuśnieje, obojętnieje, przestaje jakoby żyć, bo żyje tylko ciałem, a duch — martwy lub zupełnie niedołężny. Takie chwile przeżywał nasz naród w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Lata ostatnie wstrząsnęły nim, zbudziły... Przez czarne chmury przebijają się promyki światła, słońca, budzą nadzieję, budzą wiarę w przyszłość, wiarę w siebie i w swoje siły. Wieś poczyna żyć nowem życiem. Na zewnątrz pozostało niby to samo, nie inaczej złoci się w słońcu pszenica, srebrzy żyto, bieli się gryka i miedze zielenią się, jak wstęgi. Lecz wre tam jeszcze inne życie. Zbudziło się pragnienie i chęć do pracy dla zdobycia lepszego jutra. Mrok jakby trwa jeszcze, ale już świta...

Oby jaknajprędzej nastąpił dzień!

Zbliżyć go jednak może tylko praca wytężona, usilna. Sam on nie nadejdzie. Zbliżyć go musimy do siebie pracą, a raczej zbliżyć się pracą ku niemu, ku światłu...

Zrozumiano już na wsi potrzebę światła duchowego; lud światła zapragnął, więc je zdobędzie, zdobyć musi, bo mu ono potrzebne jak chleb, woda i powietrze, bo przy świetle tem, przy oświacie prawdziwej, będzie on dopiero mógł znaleźć najprostszą i najlepszą drogę życia.

Wyobraźmy sobie las gęsty i wielki wśród ciemnej nocy letniej. Niebo pokryte chmurami; ani gwiazdeczki; jakaś ponura i złowroga cisza. Zdaleka tylko dochodzą głosy zwierząt, dzikich mieszkańców lasu, którym wśród tej nocy dobrze jest: łatwiej o żer. Podróżny szuka drogi do wyjścia z lasu; rzuca się w tę i ową stronę, lecz błąka się tylko w ciemności i męczy. W tej niedoli dopiero rozumie i czuje potrzebę światła!...

Wtem zmęczonemu, zbiedzonemu ukazuje się w oddali jakiś świetlany punkcik, maleńki, lecz dziwnie jasny. Podróżny rzuca się ku niemu, i oto nieco dalej widzi już taki drugi, później tuż koło siebie — trzeci. W krótkim czasie otoczony jest rojem... świętojańskich robaczków i przy ich świetle widzi zdumiony, że droga, której szukał, znajduje się tuż obok, a niedaleko widać już wyjście z lasu.

I wyszedł podróżny z lasu i znalazł się na równej drodze.

Wyprowadziły go na dobrą drogę maleńkie świętojańskie robaczki... było ich dużo, nie gasły, lecz świeciły stale.

Podobnie dzieje się na naszej wsi. Lud błąka się jeszcze wśród ciemności, lecz czuje już potrzebę światła, pragnie go, szuka. Samemu sobie poradzić w tym względzie trudno, szuka więc źródeł oświaty i wiedzy i znajduje... zapałki, które zapalają się wprawdzie, lecz gasną szybko i łaknący wiedzy lud pogrąża się po takiej próbie znowu w ciemności.

Niosą ludowi swe nauki, rady i wskazówki

http://sbc.wbp.kielce.pl/

rozmaici dobrodzieje, lecz pełnią to zwykle dorywczo, na krótką metę, nieszczerze. Niektórym z nich lepiej nawet, gdy lud jest ciemny: łatwiej o żer.

Lecz przecie są ludzie, co jak robaczki świętojańskie zaczynają przyświecać na drodze postępu wsi naszej słabem może, lecz stałem światłem. Ludzie ci zaczynają tu i owdzie występować na widownię, zjawiają się w coraz większej liczbie, a spragnione światła rzesze ludowe garną się ku nim coraz więcej.

Ludzie ci—to nauczyciele ludowi.

Byli i dawniej—lecz jakże nędzną była ich dola. Lud światła nie pragnął—nie byli mu potrzebni. Upośledzeni materjalnie, otoczeni niechęcią byli oni prawdziwymi pasierbami społeczeństwa. W pracy swej nie znajdowali poparcia, po pracy nie znajdowali towarzystwa, w któremby mogli znaleźć zachętę, otuchę lub choćby rozrywkę. Byli zupełnie sami. Ci, którzy powinni byli iść z nimi ręka w rękę, w pracy nad oświatą ludu, inteligencja krajowa, usuwali się od nich i pozostawiali ich samym sobie. Nie dosyć na tem: rzucano często w ich stronę oszczerstwa i potwarze.

Gdy zapytywano, naprzykład księdza proboszcza, wikarego lub dziedzica, dlaczego nauczyciela znać nie chcą, odpowiadali zwykle: „tyle już razy przekonałem się, że każdy nauczyciel to szpieg, że nie chcę zbliżać się do żadnego z nich; może ten nauczyciel nie być szpiegiem, ale zawsze lepiej być ostrożnym."

Tego rodzaju bandytyzm moralny istnieje i obecnie, lecz ogółu nauczycielstwa ludowego podobne posądzenia dotykać już nie mogą, bo w ostatnich latach zbyt wielu z nich dało już dowody poświęcenia dla kraju i społeczeństwa. Wszak nie brakło ich w szeregach bojowników... co znosili prześladowania, znikąd prawie nie doznając pomocy. Jakże często opiera się na nauczycielu prawie cała praca społeczna w jakiejść okolicy. I to tylko praca, bo zaszczyty, z tej pracy płynące spływają na innych. Nauczyciele chcą pracować i pracują. Ze zdwojoną energją oddają się swej pracy zawodowej, która uznana wreszcie została za podwalinę przyszłego szczęścia i pomyślności narodu. Tu i owdzie mówią,że nauczyciele ludowi się zaniedbują, że nie spełniają należycie swych obowiązków, że nie dorośli do swego posłannictwa. Owszem, tak bywa. Lecz czy zaniedbują się w swych obowiązkach więcej niż inni pracownicy? Ludzi, którzy nie dorośli do swych stanowisk, mamy wszędzie i więcej może, niż pomiędzy nauczycielstwem ludowem. Są między nauczycielami jednostki, które szczytnemu zawodowi temu ujmę i wstyd przynoszą, lecz w olbrzymiej większości są to ludzie cichej pracy, ludzie dobrzy, szczerzy i uczciwi. Coraz więcej zaczęto się nimi obecnie zajmować; i oni, nie są siłą martwą, oni żyją.

Dawniej traktowano nauczycieli niechętnie z pewnem politowaniem dla ich upośledzenia materjalnego, lecz wogóle było o nich cicho. Obecnie znaleźli już oni swych przyjaciół i wśród ludu i wśród inteligencji.

Lecz znaleźli i zawziętych przeciwników.

Na wsi naszej widzimy teraz często położenie takie: Z jednej strony obywatelstwo ziemskie, z towarzystwami rolniczemi, preferansem, cugami, polowaniami, wintem i gazetą „Słowo"; obok ksiądz proboszcz z wikarym, organistą, dewotkami, bractwami różańcowemi, „Polakiem Katolikiem" i „Głosem Wiary".—To—większość.

Z drugiej zaś strony światlejsi mieszkańcy chałup wiejskich, a wśród nich nauczyciel ludowy. Garstka to, lecz ożywia ich jakaś moc, płynąca z serc, pragnących lepszej przyszłości i doli dla siebie, dla współbraci, dla kraju.

I bywa, że oto światlejsi i goretsi gospodarze z tamtego większego obozu cichaczem lub otwarcie przechodzą ku tej garstce, nie zważając na gromy, złorzeczenia, wyklinania... Coraz więcej wzmaga się siła tych garstek.

I powstaje nienawiść wśród przewodników większości do tych bratnich gromadek, do tych, co za ich przywódców są uważani. Coraz wyraźniej zaznacza się podjazdowa walka pomiędzy dotychczasowym samorządcą—proboszczem a nauczycielem ludowym, o ile ten staje razem z ludem na gruncie swobody myśli i sprawiedliwości.

W rozpoczętej już tu i owdzie walce odrazu widać, że przedstawiciele duchowieństwa nie mogą zapomnieć i odstąpić od swej osławionej zasady: „cel uświęca środki." Mniejsza o to, że cel ten jest również wstrętny i zły; chyba że gnębienie ruchu dążącego w górę, ku światłu wydaje im się rzeczą wzniosłą i szlachetną. Zwalczanie nauczycieli ludowych przez podburzanie gromad wioskowych i gminnych do nieuchwalania funduszów na reparacje domów i budynków szkolnych, ciągłe podburzanie, przeciwko nim ludu z ambon i na „kolendzie", szukanie przeciw nim... wszelkiej „skutecznej" broni, nie gardząc nawet najpodlejszej — wszystko to są środki, których używać nie wolno i których nauczyciele ludowi w odwecie nieużyją. I dlatego są bezsilni i zwalczani.

Były i są tego przykłady.

Lud sam powinien wejrzeć w to, powinien zastanowić się nad przyczynami tego, co się na wsi dzieje, stać się prawdziwym gospodarzem i zdać sobie sprawę z postępowania tych, którzy od wieków są jego przewodnikami, a nie umieli doprowadzić go do światła, ani do ludzkich warunków istnienia. Lud powinien stanąć w obronie tych, którzy przez „dobrodziejów" są zwalczani w tak wstrętny sposób i powiedzieć otwarcie, a mocno, po chłopsku: „dość tego,—nie potraficie czy nie chcecie sami rozjaśnić naszej doli, ale przestańcie zagradzać dro-

http://sbc.wbp.kielce.pl/

gę tym, którzy nad tem pracować z nami pragną. My chcemy iść drogą oświaty; i postępu a z nami... robaczki świętojańskie!" *Nauczyciel.*

W kwestji bytu nauczycieli ludowych.

Niedawno została podjętą sprawa powszechnego nauczania. Że szkoły są nam potrzebne i że ich jest zamało, to fakt, o którym, zdaje się, nie potrzeba już wspominać. Wiemy o tem wszyscy. Brak szkół przecierpieliśmy i odczuliśmy na własnej skórze. Nie myślę poruszać tutaj samej sprawy sieci szkolnej. Mam na myśli samą tylko szkołę i jej bezpośredniego pracownika t. j. nauczyciela.

Nauczyciel i szkoła — to jedno. Jakim jest nauczyciel, taką jest i szkoła. Jedno z drugiem wiąże się ściśle. Od nauczyciela zależy wiele. W jego ręku spoczywa nietylko podawanie dziatwie pewnych wiadomości, nietylko nauka czytania i pisania. To może uskutecznić każdy światły obywatel.

W ręku nauczyciela spoczywa świetlana przyszłość ludu, przyszłość narodu. On powinien być całkowicie oddany tej sprawie, powinien ją ukochać, wnieść do niej cały zasób swych sił duchowych i poświęcenie wielkie. Szkoła jego to nietylko zakład naukowy pewnego rodzaju, ale i placówka, wychowująca nietylko dziatwę, ale i ogół ludowy.

Państwa zachodnie już dawniej zrozumiały stanowisko i znaczenie nauczyciela ludowego. W Belgji wydatki na policję i armję zmniejszono, a powiększono na szkoły i oświatę ludową, I czyn ten wydał nieoczekiwane następstwa. Zmniejszyła się liczba przestępstw, wzrosła demokratyzacja, nie mówiąc już o tem, że państwo to zyskało na sile i powadze w stosunkach międzynarodowych.

Słynny pisarz francuski Wiktor Hugo powiada: „Największymi działaczami w państwie są: ochroniarka i nauczyciel ludowy". Tak ocenia powołanie i pracę nauczycielstwa Zachód Europy.

U nas, musimy to przyznać, dzieje się inaczej. Choć, doprawdy, trudno obecnie znaleźć człowieka, któryby wątpił o potędze oświaty, to jednak jakże się różnimy od Zachodu! Tam kwestję oświaty połączono z kwestją nauczycielstwa. Zrozumiano, że człowiek pracujący w tak ciężkich nieraz warunkach, człowiek, na którego społeczeństwo włożyło obowiązek wychowywania obywateli, ma prawo do otrzymania od swego społeczeństwa takiego wynagrodzenia, któreby mu zapewniło byt i zaspokojenie najżywotniejszych potrzeb. Zrozumiano, że człowiek zbyt marnie uposażony nie może owocnie pracować.

Przypatrzmy się stosunkom materjalnym wśród naszego nauczycielstwa. Pewien wyjątek stanowią tu szkoły rządowe miejskie, gdzie naogół wynagrodzenie jest możliwe, lecz i to nie wszędzie. W szkołach wiejskich pensja nauczyciela waha się około czterdziestu kilku rubli miesięcznie, wliczając już w tę sumę wydatki na stróża, opał i materjały piśmienne. Czy przy obecnej drożyźnie z takiej pensji może się utrzymać człowiek z rodziną? Doprawdy, wielkomiejski stróż jest daleko lepiej uposażony. Czy mając żonę i dzieci może nauczyciel myśleć o dalszem kształceniu się, a więc o nabywaniu książek, o prenumeracie pism, a także o posyłaniu swych dzieci do szkół?

Za czasów Komisji Edukacyjnej otrzymywał nauczyciel 1,200 złotych polskich rocznej pensji, (a wtedy za kopę jaj płacono 20 groszy, funt mięsa kosztował od 6-ciu do 10-ciu groszy), emeryturę otrzymywał po 20-tu latach. Dziś, nauczyciel, widząc, iż z samej pensji się nie utrzyma, zaczyna poszukiwać ubocznych zajęć. Poszukuje korepetycji, przedstawicielstwa firm handlowych, lub, zapożyczywszy się wchodzi gdzieś do jakiej spółki, np. kupującej las na wyrąb, albo wydzierżawia kilka morgów ziemi i t. p.

To uboczne zajęcie z czasem zaczyna go odrywać od właściwych zajęć; nauczyciel polepszy sobie byt, lecz szkoła zacznie upadać. Jednostki zdolniejsze, o szerszym umyśle, zpośród nauczycieli ludowych, uczą się z zapałem, na gwałt, nocy nie dosypiają, a złożywszy egzaminy i uzyskawszy odpowiednie świadectwa porzucają nauczycielstwo na zawsze. Poziom naukowy naszych seminarjów nauczycielskich, pozostawia wiele do życzenia, ale może słusznie powiedział do mnie przed kilku laty jeden ze znanych twórców instytucji oświatowych: „Programu seminarjum podnieść nie możemy, bo po ukończeniu niktby nauczycielem nie został".

Biją teraz dzwony na alarm, że brak wielki nauczycieli, że stwarzać trzeba na gwałt kursy, nawet roczne i półroczne,—prawda, lecz nie zapełni to braku jaki powstaje.

Poprawmy byt i położenie nauczycieli, a prędzej wykorzenimy zło. Nie będzie wtedy nauczyciel poszukiwał ubocznych dochodów, będzie mógł pracować nad sobą, a jeżeli na jakiś czas przerwie swe zajęcia, by poświęcić się specjalnym studjom, to dlatego, żeby zaczerpnąwszy gruntownych wiadomości powrócić do szkoły wiejskiej i tam z większym zapałem i pożytkiem pracować dla synów swej Ojczyzny.

Alfred Żyliński.

Dodatek do „Zarania" N-ru 12.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Mazowiecka 8.

http://sbc.wbp.kielce.pl/